DZIŚ 12 STRON

Rok IV — Niedziela 7 października 1934 r. — Nr. 262

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Krwawe zamieszki rewolucyjne w Hiszpanji

Blisko 200 trupów padło w walkach

Straszliwa katastrofa trzech pociągów osobowych

MADRYT, 6. 10. (tel. wł.) Rewolta socjalistyczno-komunistyczna, jaka wybuchła po zamianowaniu rządu Lerroux w Hiszpanji, jest, jak zaznaczył wczoraj sam premjer, powszechna, i chociaż nieposiada należytej organizacji staje się coraz groźniejsza.

Wiadomości, nadchodzące z Madrytu są niekompletne, sytuacja jednak musi być bardzo poważna, skoro rząd zdecydował się na zamknięcie granicy francusko-hiszpańskiej.

W ciągu dnia wczorajszego rząd przy pomocy wojska i gwardji obywatelskiej oraz policji zdołał częściowo opanować sytuację, a w każdym razie nie dopuścić do dalszych walk. Pod wieczór jednak rozruchy wybuchły na nowo, ogarniając przedewszystkiem stolicę, zagłębie węglowe Asturji, a ponadto i w innych ośrodkach miejskich i przemysłowych.

Rewolucjoniści w akcji swej są niezwykle bezwzględni.

W Madrycie na skrzyżowaniu kolejki miejskiej sabotażyści nastawili zwrotnice w ten sposób, że trzy pociągi, idące z rozmaitych kierunków wpadły na siebie.

W katastrofie tej zginęło około 50-ciu niewinnych pasażerów.

Z zapadnięciem zmroku w robotniczych dzielnicach Madrytu dały się słyszeć strzały karabinowe, w innych dzielnicach miasta poczęły wybuchać bomby, powiększając wydatnie listę ofiar rewolucji. Niewiele tu pomagają liczne patrole policji konnej i pieszej. Po mieście krążą nieustannie samochody ciężarowe z policją; na niektórych z nich ustawiono karabiny maszynowe.

Dworzec obsadzony został przez wojsko, ażeby nie dopuścić do aktów sabotażu. Zresztą nie widać na nim żadnego ruchu, bowiem komunikacja kolejowa ustała.

W ciągu dnia wczorajszego pociągi, acz kolwiek ze znacznemi opóźnieniami, jeszcze kursowały, wieczorem maszyniści byli zmuszeni zatrzymać pociągi, bowiem obsługa torów porzuciła pracę. Pociąg z Irunu do Madrytu dotarł tylko do Valladolid.

Tragiczny rozwój przybrały wypadki na prowincji, szczególnie w zagłębiu węglowem w Asturji. Z Valladolid, Astorgi i Leone wysłano dla stłumienia rewolty górników oddziały piechoty, kompanje karabinów maszynowych oraz oddziały artylerji. W Eiber, gdzie górnicy zdobyli arsenał, rozegrały się zawzięte walki, w wyniku których rewolucjoniści musieli się z fabryki wycofać. Miasto pozostawało w ich ręku jeszcze do późnej nocy. Po generalnym szturmie wojska i policji, strajkujący wywiesili na ratuszu białą chorągiew.

Według niesprawdzonych jeszcze wiadomości górnicy asturyjscy są dobrze zaopatrzeni w broń i zamierzają bronić się przed przybywającemi wojskami. Przed miasteczkami i osadami górniczemi kopane są gorączkowo rowy strzeleckie. Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o podpaleniu kościołów i dworów. Rewolta ogarnia także okręgi wiejskie. Oviedo po zaciętych walkach znajduje się całkowicie w rękach wojska i policji. W opanowanem przez komunistów mieście Sama de Langreo jeszcze późną nocą słychać było strzały.

W Saragossie, gdzie strajkujący spalili stację telefonów, zginęło w walkach wiele osób.

W Mondragon rewolucjoniści zastrzelili jednego z posłów prawicowych, w San Sebastian zamordowano wyższego urzędnika rządu prowincjonalnego.

W Mieras strajkujący górnicy atakują budynki publiczne. Podczas walk z policją zginęło tam 10 górników.

W Medina Rio Seco patrol gwardji cywilnej wpadł w zasadzkę, urządzoną przez rewolucjonistów. Komendant patrolu zginął, wszyscy żołnierze są ranni.

W ogólnym chaosie trudno narazie zorjentować się, jakie ofiary pociągnęła za sobą rewolta. Według prowizorycznych obliczeń ilość zabitych wynosi conajmniej 100 do 150, z czego trzy czwarte przypadają na samą Asturję.

Stosunkowo spokojny przebieg ma rewolucja w Katalonji, chociaż dla tego kraju może przynieść ona największe i najbardziej zasadnicze zmiany. Po uchwaleniu przez Generalidad niepodległości Katalnoji w ramach federacji hiszpańskiej zapanowało wśród ludności niezwykłe podniecenie. W Barcelonie panuje entuzjazm, przed gmachem Generalidad odbywają się demonstracje ku czci prezydenta Companysa.

Na ulicach widać masy sztandarów o barwach katalońskich: rady miejskie i gminne przyjmują jednogłośne uchwały o proklamowaniu niepodległości. Do poważniejszych rozruchów na terenie Katalonji nie doszło.

—o—

Burzliwe wiece

„czarnych koszul" w Anglji

LONDYN, 6. 10. (tel. wł.) Angielskie „czarne koszule" ujawniają ostatnio coraz żywszą działalność.

Wódz faszystów angielskich Sir Oswald Mosley objeżdża ośrodki organizacyjne i prawie codziennie przemawia na wiecach. Wiece te z reguły mają charakter burzliwy.

Wczoraj po zgromadzeniu z udziałem Mosleya doszło do burzliwych zajść na ulicach Plymouth. Walczących przeciwników politycznych musiała rozdzielić poracja. W starciach odniosło rany 20 osób.

Katastrofa lotnicza na morzu

awjonetka rozbita o okręt

LONDYN, 6. 10. (tel. wł.) Wczoraj wydarzyła się na pokładzie awjonetki „Courageous", odbywającej ćwiczenia na wodach szkockich, katastrofa, której ofiarą padli dwaj lotnicy. Jeden z samolotów miał wylądować na pokładzie, jednak wskutek fałszywego manewru uderzył o mostek kapitański i wpadł w morze. Wskutek uderzenia jeden z lotników, sierżant, wypadł na pokład i odniósł bardzo ciężkie obrażenia. Aparat dostał się pod kadłub okrętu i nie wypłynął na powierzchnię wody. Znajdujący się przy sterach pilot-oficer zginął.

—o—

Radykalni socjaliści popierają rząd

Twórcy frontu lewicy wzmacniają współpracę we Francji

PARYŻ, 6. 10. (tel. wł.) Walka wyborcza w związku z odbywającemi się we Francji w niedzielę wyborami kantonalnemi osiągnęła punkt kulminacyjny.

Wczoraj przemawiał w Lyonie przywódca radykalnych socjalistów, Herriot, który wypowiedział się za rządem, a przeciw socjalistyczno-komunistycznej jedności, podtrzymując wywody premjera Doumergue, wypowiedziane onegdaj przez radjo. Niemniej jednak Herriot zastrzegł się przeciwko sojuszowi z prawicą.

Socjaliści podniecają jeszcze bardziej gorączkę wyborczą i „Populaire" alarmuje masy robotnicze rzekomemi przygotowaniami kombatantów do urządzenia w nocy z soboty na niedzielę drugiego 6-go lutego.

Członkowie „Ognistego Krzyża" mają, według dziennika, urządzić wielką demonstrajcę, w której domagać się będą ustąpienia min. sprawiedliwości Cherona i wzmocnienia władzy rządu. Podobno z okolic ściągnięto do Paryża wszystkie rozporządzalne siły gwardji cywilnej. „Populaire" zapowiada, że oddziały związków socjalistycznych stoją gotowe, by przyjąć wyzwanie.

Twórcy frontu lewicowego, tak ostro zaatakowanego przez premjera, nie wyrzekli się współpracy socjalistyczno-komunistycznej, lecz zamierzają ją nawet pogłębić. W dniu dzisiejszym zapadnie decyzja co do dalszej rozbudowy współpracy, która rozciągnięta ma być na związki zawodowe obu partyj.

W związku komunistycznym zjawił się wczoraj wysłannik socjalistycznego CGT, który oświadczył, że wielu delegatów opowiada się za współpracą z komunistami, u niektórych jednak propozycje komunistyczne natrafiły na sprzeciw. Dziś wieczorem komuniści otrzymają ostateczną odpowiedź na swe propozycje.

Zapowiedziana przez Doumergue sprawa reformy ustroju republiki jest w niektórych sferach żywo podtrzymywana. Neosocjaliści postanowili na pierwszem posiedzeniu izby deputowanych złożyć wniosek o zwołaniu konstytuanty. W kołach parlamentarnych twierdzą, że podobny wniosek postawi i rząd i po załatwieniu najpilniejszych spraw w izbie, po uchwaleniu budżetu, zażąda zwołania zgromadzenia narodowego do Wersalu.

—o—

Groźny dla złodziejów łup

został zwrócony

NOWY JORK, 6. 10. (tel. wł.) Mieszkańcy stanu Connecticut odetchnęli z ulgą. 10 puszek z niezwykle silnym środkiem wybuchowym polnolem udało się znaleźć.

Przed kilku dniami — jak donosiliśmy — polnol skradziony został z magazynów fabryki broni i amunicji Remington.

Policja za pośrednictwem prasy i radja przestrzegła złodziejów przed niebezpieczeństwem ich łupu, który przy najmniejszej nieostrożności może wybuchnąć i spowodować ogromne spustoszenia.

Wczoraj jeden ze złodziejów zadzwonił do komisarjatu policji i zawiadomił władze, że skradziony polnol został wyniesiony na bagna w pobliżu miasta Stratford.

Złodziej prosił, by materjał wybuchowy jaknajprędzej zabrano, ponieważ w okolicy pasą się stada bydła, które mogą spowodować wybuch.

Specjaliści z fabryki Remington przenieśli polnol z zachowaniem największych ostrożności do arsenału fabrycznego.

Żywa pochodnia na ulicach Bielska

Bestjalscy zbrodniarze oblali kobietę benzyną i podpalili

Z 5 na 6 b. m. komisarjat policji w Bielsku został zaalarmowany telefonicznie, że na ulicy Górskiej w Bielsku płonie jakaś kobieta. Kiedy na miejsce wypadku przybyło pogotowie ratunkowe z policją, znaleziono na ulicy ciężko poparzoną 40-letnią Emilję Kosiową, bez stałego miejsca pobytu.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że jacyś nieznani sprawcy o zbrodniczych instynktach oblali nieszczęśliwą kobietę benzyną, następnie ją podpalili. Nieszczęśliwa ofiara tego zbrodniczego wybryku płonęła żywcem na ulicy dopiero przypadk. przechodnie dali jej pierwszą pomoc oraz zaalarmowali policję i gotowie ratunkowe.

Kusiowa doznała silnych poparzeń rąk i głowy, tak, że w bardzo ciężkim stanie przewieziono ją do szpitala w Bielsku. Policja wszczęła energiczne dochodzenia w celu wykrycia tych bestjalskich zbrodniarzy i w związku z tem aresztowała kilka osób. Jak się dowiadujemy wśród aresztowanych znajdują się też sprawcy tego nieludzkiego czynu.

—o—

Skradziony płaszcz obywatela sowieckiego

wysłano przez konsulat do Moskwy.

BYDGOSZCZ, 7.10 — Niemiła przygoda spotkała przejeżdżającego przez Bydgoszcz obywatela sowieckiego. Aleksieja Malidowidowa, stale zamieszkałego w Moskwie. Na dworcu w Bydgoszczy Rosjanin spostrzegł kradzież swego płaszcza. Natychmiast zawiado mił o tem na dworcu dużurującemu stale na stacji kolejowej policjantowi, po czem wyruszył w dalszą drogę do Moskwy. Dzielny policjant wszczął natychmiast energiczne poszukiwania.

Poszyaki wskazywały na pewnego emerytowanego kolejarza, który przyparty do muru, przyznał się do kradzieży płaszcza. Jak się okazało, kolejarz zabrał płaszcz podczas chwilowej nieuwagi Rosjanina, z przedziału i następnie sprzedał go za ośm złotych pewnemu szoferowi. Uzyskaną za płaszcz gotówkę następnie przepił. Na podstawie zeznań kolejarza ,udało się policji płaszcz odszukać. Płaszcz wysłano do Moskwy przez konsulat sowiecki w Gdańsku a kolejarz powędrował do aresztu policyjnego.

Zarząd Związku Miast domaga się

utrzymania uprawnień podatkowych samorządów.

WARSZAWA, 7.10 — Na posiedzeniu zarządu Związku miast polskich odbytem pod przewodnictwem p. prez. Starzyńskiego powzięto jednogłośnie następujące uchwały:

1) Zwrócić się do rządu o przyśpieszenie akcji zapowiedzianej niedawno przez p. premjera, zmierzającej do uzdrowienia finansów mast i o umożliwienie Związkowi zapoznania się z odpowiedniemi projektami; 2) zwrócić się do rządu o zaniechanie dalszego uszczuplania uprawnień podatkowych miast, a w szczególności zaniechania projektowanego zniesienia podatku ładunkowego, zanim nie nastąpi gruntowna reforma finansów komunalnych; 3) przedstawić rządowi, iż w obecnej ciężkiej sytuacji finasowej miast, wywołanej m. in. przez zmniejszenie ich uprawnień finansowych i zmniejszenie dochodów w związku z kryzysem gospodarczym, należałoby pozostawić miastom

większą swobodę

w regulowaniu wysokości opłat za korzystanie z ich urządzeń, zakładów i przedsiębiorstw i zachować dużą ogledność w akcji władz nadzorczych, zmierzającej do obniżenia istniejących obecnie opłat i przytem uwzględniać tę okoliczność, iż urządzenia, zakłady i przedsiębiorstwa miejskie nie mogą być traktowane w oderwaniu od całości gospodarki finansowej miast.

Dyrektor mieszkaniowej spółdzielni urzędniczej

ZDEFRAUDOWAŁ 270 TYSIĘCY ZŁ.

Sensacyjne aresztowanie w Wilnie.

WILNO 7.10 — Sensację wywołała w Wilnie wiadomość o wykryciu olbrzymich nadużyć w mieszkaniowej spółdzielni urzędniczej przy ul. Wiwulskiego. Dyrektorem tej spółdzielni był znany w kołach towarzyskich miasta dyr. Jan Szmidt, zam. przy ul. Jagiellońskiej nr. 7.

W swoim czasie do Wilna przybyła komisja rewizyjna Centralnego Związku Spółdzielni mieszkaniowych w Warszawie. Komisja ta m. in. zapoznała się z działalnością wspomnianej spółdzielni urzędniczej i wpadła na trop

poważnych niedokładności.

Zapadła wobec tego uchwała zlikwidowania spółdzielni. Wyznaczono likwidatora. Badanie ksiąg naprowadziło na ślad malwersacyj pieniężnych.

Po zebraniu szeregu dowodów, kompromitujących działalność dyr. Szmidta sprawę przekazano władzom nadzorczym, które

skierowały ją do prokuratury.

W wyniku dochodzenia, które zebrało materjały obciążające Szmidta, został on w tych dniach aresztowany.

Jak się dowiadujemy, dyr. Szmidtowi zarzuca się zdefraudowanie 270 tysięcy złotych.

W ciągu ostatnich kilku dni zbadano w tej sprawie szereg świadków.

Ożyła i wypadła z trumny

Niezwykły wypadek letargu.

WILNO 7.10 — W gminie Jaświńskiej zapadła w sen letargiczny 32-letnia Anastazja Kulbowa.

Gdy po dwóch dniach nie dawała znaku życia, rodzina postanowiła ją pogrzebać. W przeddzień pogrzebu Kulbowa zbudziła się w nocy, a spostrzegłszy świece i trumnę, w której ją złożono, zerwała się tak gwałtownie, że wypadła na ziemię.

Nieszczęśliwa kobieta doznała wstrząsu nerwowego. Ludzie, siedzący przy zwłokach, widząc, że „zmarła" podnosi się, uciekli w popłochu.

Śmiertelne uderzenie butelką w głowę.

Koledzy zabitego zlynczowali mordercę.

BYDGOSZCZ, 7.10 — Spokojna wioska Drzewno Małe, w powiecie wyrzyskim, była terenem niezwykłej krwawej rozprawy, która pociągnęła za sobą śmierć dwóch młodych ludzi. Podczas zabawy tanecznej 24-letni Władysław Płonka i 23-letni Czesław Müller, zamieszkali w Klarynowie, pow. wyrzyskiego, pod wpływem alkoholu

przypomnieli sobie dawne spory.

Obaj odgrażali się wzajemnie i stara nienawiść nowym wybuchła płomieniem. — Gdy obaj znaleźli się na drodze z zamiarem udania się do domu, doszło między nimi do bójki, przyczem Müller uderzył Płonkę butelką w głowę tak nieszczęśliwie, iż Płonka padł trupem na miejscu. Widząc to towarzysze Płonki rzucili się na zabójcę i dokonali samosądu,

zadając mu ciężkie ciosy.

Zmasakrowanego Müllera zostawili następnie na drodze i ulotnili się.

Zamieszkali wpobliżu miejsca krwawego starcia wieśniacy, zbudzeni odgłosami bójki, wybiegli przerażeni na drogę i oczom ich przedstawił się straszny widok. Na ziemi leżały dwa ciała ludzkie. Ciało Müllera przedstawiało jedną masę strzępów. Dawał on slabe tylko oznaki życia. W beznadziejnym stanie przewieziono go do lecznicy w Wyrzysku. Müller wskutek ciężkich ran

zmarł w lecznicy.

Policja wszczęła energiczne śledztwo, celem wykrycia sprawców samosądu.

Syn i ojciec stracili życie

na dnie niebezpiecznego szybu.

KATOWICE, 7.10 Rano na polach Grabocina obok Katowic miał miejsce tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą

śmierć dwojga ludzi:

26-letniego Stefana Szostaka i ojca jego Wincentego lat 51, obydwóch bezrobotnych którzy zarabiali na chleb pracą w biedaszybie.

Krytycznego dnia obydwaj, jak zwykle, spuścili się na dno szybu, z którego już nie wyszli.

W szybiku nagromadziły się gazy trujące, to też nieszczęśliwi zostali uduszeni. Wypadek spostrzeżono w pół godziny później i bezrobotnych wydobyto na powierzchnie. Wszelki ratunek jednak okazał się już spóźniony.

Łuna nad Borysławiem.

Olbrzymi pożar w magazynach naftowych.

Borysław 7.10 Wczoraj około godz 3-ej rad ranem wybuchł w Borysławiu olbrzymi pożar w magazynach centralnych koncernu naftowego „Małopolska".

Płomienie objęły z gwałtowną szybkością

4 główne objekty,

gdzie znajdowało się bardzo wiele cennych materjałów i narzędzi technicznych, które uległy zniszczeniu. Ocalał jedynie magazyn ze staremi narzędziami wiertniczemi.

Przyczyna pożaru dotychczas nieustalona.

Położony wpobliżu magazyn spółki „Nafta" ocalał. Wysokości szkód nie można na razie ustalić. W każdym razie są one bardzo duże.

Bezpłatna praktyka pracownika

po okresie próbnym.

Po 3-miesięcznym okresie próbnym pracownika umysłowego pracodawca nie zwolnił go, lecz bez bliższego porozumienia, zatrzymał go blisko rok, poczem bez wypowiedzenia i bez ważnej przyczyny zwolnił go z pracy.

Czy to zwolnienie było prawnem?

Otóż, zgodnie z poglądem, jaki wyraził Sąd Najwyższy w jednem z ostatnich orzeczeń, zwolnienie nie było prawnem.

Wykonywanie bezpłatnej praktyki nie może się rozciągać na pracę wykonywaną po okresie próby, więc w samym wypadku przez dopuszczenie do pracy, zawiązał się dorozumianie stosunek pracy na czas nieokreślony (analog. z art. 26 rozp. o pracy prac. umysł.), a z istoty umowy pracy wynika, że za pracę należy się wynagrodzenie.

W danym wypadku pracownik ma prawo do żądania wynagrodzenia sposobu nieprawnego zwolnienia, a to za miesiąc, w którym zwolnienie nastąpiło oraz za następne trzy miesiące (art. 25 p. 4 art. 29 cytow. rozporządzenia).

115 kardynałów, arcybiskupów i biskupów

przybywa do Buenos Aires.

Buenos Aires czyni gorączkowe przygotowania do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który już 10-go zgromadzi wielotysięczne rzesze wiernych, przybyłych ze wszystkich stron świata. Gmachy państwowe, kościoły i domy prywatne ozdobione są już emblematami Kongresu. Oczekuje się przybycia w najbliższych dniach

115 kardynałów,

arcybiskupów i biskupów. Komitet organizacyjny Kongresu troszczy się o pomieszczenie dla setek tysięcy gości. Na spotkanie statku „Conte - Grande", na którym jak wiadomo, ma przybyć kardynał - sekretarz stanu Pacelli, uda się kilka statków wojennych, jako

honorowa eskorta.

Naprzeciw „Massilji" na której odbywa podróż kardynał Verdier, arcybiskup Paryża udaje się delegacja przedstawicieli kolonji francuskiej w Argentynie z kilkoma prałatami na czele.

Jak donoszą pisma argentyńskie, arcybiskup Buenos Aires zaprosił do siebie na czas pobytu w stolicy arcybiskupa z La Paz i Assomption. Przypuszczalnie zaproszeny te mają na celu umożliwienie porozumienia pomiędzy obydwoma dostojnikami Kościoła celem ofiarowania skutecznej interwencji u rządów Boliwji i Paragwaju w sprawie zatargu o Chaco.

Zwrot kosztów pogrzebu

w razie śmierci funkcjonarjusza państwowego.

Według art. 20 rozp. P. R. z r. 1933) (Dz. U. poz. 663) o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych, w razie śmierci funkcjonarjusza państwowego przysługuje zwrot kosztów pogrzebu tej osobie, która te koszty poniesie, w szczególności:

a) Jeżeli koszty pogrzebu ponosza albo żona, albo dzieci, albo rodzice, przysługuje się na pokrycie tych kosztów ryczałt w wysokości 3-miesięcznego ostatnio pobranego przez zmarłego uposażenia.

b) Jeżeli koszty pogrzebu ponosi inna osoba przyznaje się jej zwrot kosztów rzeczywiście poniesionych i udowodnionych, najwyżej jednak do wysokości określonej wyżej pod a), o ile zmarły nie pozostawił majątku ruchomego lub nieruchomego, wystarczającego na pokrycie tych kosztów.

Redukcje, redukcje

W „Wspólnocie“

Dyrekcja kopalni Mysłowickiej zwróciła się do komisarza demobilizacyjnego z wnioskiem o zezwolenie na redukcję 55 robotników. Komisarz demobilizacyjny wyznaczył konferencję w tej sprawie na 12 października.

Dyrekcja huty Batorego w W. Hajdukach zgłosiła do komisarza demobilizacyjnego wniosek o urlopowanie 408 robotników na okres 3 miesięcy z dniem 16 b. m. W dniach najbliższych odbędzie się u komisarza demobilizacyjnego konferencja uzgadniająca.

—o—

W górach

nie będzie nieogolonych turystów

Po okresie fatalnej, bezustannej niepogody tegorocznego lata, nastała nareszcie cudna przysłowiowa piękna złota jesień nasza, ściągając w góry tysiączne rzesze turystów, spragnionych ruchu i słońca.

W plecaku każdego niemal turysty znajdziesz obok prowiantów, coś nowego, a mianowicie „Barbit“ nowoczesny krem do golenia bez pędzla, mydła i wody. Dzięki „Barbitowi“ (wytwórca Aptekarz Drancz i S-ka, Sp. z o. o. Bielsko) dotychczas dzika i zarośnięta fizjognomja turysty nabierze tryskającego świeżością estetycznego wyglądu i kultury. — „Barbit“ nabyć można w aptekach i drogerjach.

—o—



Byt zakładów żyrardowskich narazie zabezpieczony

Utrzymanie sekwestru sądowego

Warszawa, 6. 10. Proces żyrardowski w wydziale handlowym sądu okręgowego ściągnął tłumy ciekawych.

Żywo komentowano fakt, iż w dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie komitetu mniejszości, który postanowił rozwiązać się, wyłaniając komisję w celu zredagowania rezolucji. Rezolucja jeszcze nie została ułożona.

W związku z tem na sprawę dzisiejszą nie stawili się ani przedstawiciele mniejszości, wchodzącej w skład komitetu, który zawierał układ biskupicki, ani też ich pełnomocnicy.

Proces rozpoczęto o godz. 10-tej i pół. Na ławie obrończej zasiadają adwokatka Sobol-Dancygierowa, występująca z substytucji adw. Korala, jako pełnomocnika pozwanego zarządu i większości francuskiej oraz adw. Matecki, mocodawca sekwestratorów, wreszcie adw. Wolski, reprezentujący jedynego akcjonarjusza spośród komitetu mniejszości, p. Józefa Śliwickiego, który sprzeciwia się wnioskowi o umorzene sprawy.

Przewodniczący rozprawy prezes Lauter zreferował na wstępie sprawozdanie sekwestratorów, którzy w cyfrach wykazują, jak szalona jest różnica między gospodarką dawniejszą, a stanem obecnym. Wystarczy wspomnieć, że ilość robotników zwiększyła się o 882. Wzrosły obroty, wzrosły zamówienia, zmniejszono wydatki, wprowadzono oszczędności tak poważne, iż, o ile dawniej koszty podróży wynosiły 55.000, o tyle teraz tylko 11.000, a koszty ogólne ze 1,697.000 zł. spadły do 705.000 zł.

Po zreferowaniu sprawozdania sekwestratorów prezes Lauter zreferował znaną już skargę mniejszości, gdzie wypowiedziano się ostro przeciwko dokonywanym przez Boussaca nadużyciom, które sąd uznał za kwalifikujące się do postępowania karnego i w związku z tem zarządził sekwestr, by zabezpieczyć w ten sposób posiadane przez większość francuską dowody i dokumenty.

Przewodniczący odczytał podanie o umorzenie sprawy, przyczem położył nacisk na dziwną jego treść, bowiem strony mogły wystąpić wprost z wnioskiem o umorzenie, a nie wiązać tej kwestji z zapisem na sąd polubowny.

Zachodzi tu istotna różnica, gdyż w pierwszym wypadku sąd w myśl procedury, musiałby tego rodzaju żądanie uwzględnić, w drugim zaś podlega zbadaniu, czy zapis na sąd polubowny jest formalny i ważny, tem więcej, że jeden z członków komitetu mniejszości p. Śliwicki temu się sprzeciwił, wykazując brak legitymacji ze strony pełnomocników.

Adw. Wolski po udzieleniu mu głosu wywodzi, że zapis na sąd polubowny powinien opierać się na pełnomocnictwie specjalnem i nie wystarcza zaznaczenie w blankiecie plenipotencji, że mocodawca udziela pełnomocnikowi mandatu do załatwienia sporu w drodze polubownej. Droga polubowna i zapis na sąd polubowny to dwie rzeczy zupełnie różne.

Niezależnie od moralnych wartości układu z osobą tak nieuczciwą, jak Boussac, pełnomocnicy komitetu mniejszości postąpili niezgodnie z przepisami kodeksu postępowania cywilnego. Ponieważ zaś w sprawie żyrardowskiej istnieje współuczestnictwo jednolite, więc protest jednego z powodów jest obowiązujący dla wszystkich.

Po przemówieniach stron, sąd udał się na naradę. Na sali zapanowało wielkie poruszenie. Wyrok był oczekiwany z olbrzymiem naprężeniem. Sala sądowa była przepełniona do ostatniego miejsca. Około godz. 1 sąd ogłosił wyrok.

Sąd postanowił protest adwokatów Korala i Szulca pozostawić bez uwzględnienia i sekwestr w Zakładach Żyrardowskich utrzymać. W motywach sąd stwierdził, że ponieważ cofnięcie pełnomocnictwa przez Śliwickiego, było prawomocne, więc na zasadzie jednolitego współuczestnictwa poprzednie oświadczenie o wycofaniu powództwa jest bez znaczenia, także i dla pozostałych skarżących.

Skolei sąd przystąpił do rozważania prośby adwokata Wolskiego o wyznaczenie biegłych dla lepszego zbadania nadużyć zarządu Żyrardowa. Zdaniem wnioskodawcy, jedynie przy pomocy ekspertów możliwe jest ustalenie szkód poniesionych przez akcjonarjuszy polskich.

Przychylając się do tego wniosku sąd powierzył kwestję zbadania rachunkowości Zakładów Żyrardowskich sędziemu Skoniecznemu, upoważniając go do wybrania potrzebnych biegłych. Na tem zakończył się drugi akt sprawy żyrardowskiej. Od wyników ekspertyzy biegłych będzie zależał akt trzeci i następne.

Olbrzymi pożar w Borysławiu

Magazyny „Małopolski“ w ogniu

BORYSŁAW, 6. 10. Dziś około godz. 3-ciej nad ranem wybuchł w Borysławiu olbrzymi pożar w magazynach centralnych koncernu naftowego „Małopolska“.

Płomienie objęły z gwałtowną szybkością 4 główne objekty, gdzie znajdowało się bardzo wiele cennych materjałów i narzędzi technicznych, które uległy zniszczeniu. Ocalał jedynie magazyn ze staremi narzędziami wiertniczemi.

Przyczyna pożaru dotychczas nieustalona. Akcja ratunkowa, w której bierze udział kilka oddziałów straży pożarnej, trwa bez przerwy. Położony wpobliku magazyn spółki „Nafta“ ocalał. Wysokości szkód nie można narazie ustalić. W każdym razie są one bardzo duże.

Szantażował duchowieństwo

Posiedzi 18 miesięcy

Onegdaj odbyła się przed sądem w Opolu rozprawa przeciwko małżonkom Świerc z Kraszowa oskarżonym o uprawianie przez dłuższy czas niezwykłego szantażu. Mianowicie Świerc zwracał się listownie do różnych osób a przeważnie do duchownych z pogróżkami. Do duchowieństwa Świerc zwracał się z zarzutami, że są w bliższych stosunkach z jego żoną. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych w toku której zeznawało ponad 50 świadków. Sąd skazał Świerca na 18 miesięcy więzienia i na dwa lata utraty praw obywatelskich. Żonę Świerca uwolniono z powodu braku dowodów winy.

Służąca — dzieciobójczyni

Pod zarzutem dzieciobójstwa przytrzymano i odstawiono wraz z doniesieniem do dyspozycji władz sądowych 2-letnią Elżbietę Błaszczykównę, służącą z Belsznicy pow. Rybnik. W ostatnich dniach ub. m. powiła Błaszczykówna nieślubne dziecko płci żeńskiej, które bezpośrednio po porodzie w czasie nieobecności domowników udusiła, a zwłoki ukryła w stodole.

Zwłoki te w dniu 4. b. m. rano znaleźli domownicy w czasie uprzątania stodoły i o wypadku powiadomili miejscowy Posterunek Policji.

Trybuna Czytelników

Bałagan

Znowu wielka katastrofa pod Krakowem. Pewnie, że katastrofy kolejowe zdarzają się wszędzie na świecie i różne są ich przyczyny. Tu jednak nasuwa się pytanie czy przy ruchu jaki mamy dzisiaj, przy stosunkowo dobrym taborze kolejowym, uregulowanych stosunkach w kolejnictwie i dokładnych rozkładach jazdy są konieczne niedociągnięcia najczęściej powodujące katastrofy.

Dlaczego pociąg gdyński stał przed stacją w Krzeszowicach? Dlaczego nie miał wjazdu?

Podróżuję dość często i w różnych stronach Polski i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że na kolejach, na terenie b. zaboru austrjackiego, panuje dotąd bałagański duch austrjacki i nie można go w żaden sposób wykorzenić. Nie jestem znawcą w kolejnictwie, chociaż sam jako młody chłopak pracowałem kiedyś przeszło rok na kolei, ale, obserwując i porównując służbę kolejarzy na terenie np. Górnego Śląska i Małopolski, widzi się zasadniczą różnicę. Pierwsi zachowują się jakby trochę ospale czy flegmatycznie, robią spokojnie swoje, bez hałasu, biegania, tumultu a pociągi przychodzą i odchodzą bez jakichkolwiek opóźnień. Nikt pociągów nie zatrzymuje przed stacjami, bez względu na to czy stacja duża czy mała.

Pociąg jadący, dajmy na to z Katowic, jedzie doskonale bez najmniejszego opóźnienia tak długo, póki nie wjedzie na teren b. zaboru austr. Tu momentalnie staje się „bumelcugiem“. Co druga stacyjka nie daje wjazdu, bo akurat przetaczają jakiś tam wagon, albo nadjechać ma z przeciwnej strony spóźniony pociąg ciężarowy, albo poprostu funkcjonarjusz zapomniał dać wjazd. Na stacjach kolejarze krzyczą, biegają wzdłuż pociągu, kłócą się, wymachują rękami, a pociąg stoi, spaźnia się, jednek słowem bałagan.

To jest typowe. W b. zaborze pruskim czy nawet rosyjskim, koleje dziś funkcjonują bezwzględnie lepiej niż na terenie Małopolski. Niema tych niczem nieuzasadnionych spóźnień, zatrzymywania pociągów przed stacjami i t. p. przyjemności.

Z tym systemem trzebaby koniecznie wreszcie zerwać, bo jest to rzecz nietylko przykra dla pasażerów, a czasem i niebezpieczna, ale nawet groźna ze względu na obronę państwa.

Jeżeli bowiem przy dobrym stanie parowozów i taboru, przy ruchu normalnym, a w ostatnich latach nawet nieco ograniczonym, w lecie, w czasie doskonałej pogody zdarzają się nieregularności w ruchu, to co się dziać będzie w czasie wojny?

Austrjacy przegrali wiele bitew z powodu złego stanu i fatalnych porządków na swych kolejach, szczególnie w pierwszej fazie wojny przegrali gigantyczną bitwę w Małopolsce Wschodniej, bo nie mogli na czas przerzucić odpowiednich sił we właściwym kierunku. Na małą przelotność kolei i złą organizację kolejnictwa austr. słusznie narzekali w czasie wojny Niemcy.

Zresztą odczuli to doskonale żołnierze wielkiej wojny w czasie transportów czy wyjazdów na urlopy i widzieli tą kolosalną różnicę między bałaganem na kolejach austr., a świetną organizacją kolejnictwa niemieckiego.

Stara Austrja dawno już nie żyje, ale kiepski duch austr. kolei dotychczas się tuła na kolejach małopolskich.

Nie jest to jakiś szowinizm dzielnicowy, bo sam pochodzę z b. zaboru austrjackiego i byłem tam nawet krótki czas kolejarzem i przyznam się, że mi przykro, że tak jest. Ale cóż poradzę? Piszę to, co z czasem zaobserwowałem, o czem wielokrotnie w przykry sposób się przekonałem na własnej skórze i przypuszczam, że nie ja jeden tylko...

C. W.

—o—

Okradziony, czy zgubił?

poseł niemiecki

Poseł niemiecki na Sejm śląski Konrad Kunsdorf z Wełnowca zgłosił w Piaśnikach policji, że podczas wysiadania z tramwaju uczynił się niespodziewanie tłok, podczas którego stracił portfel z kwotą 190 zł. oraz paczkę poufnych dokumentów partyjnych. Twierdzi, że może je i zgubił...

Zwycięstwo „syberyjskiego złoczyńcy".

Kokowcow-Rasputin.

Zwyciężony szef rządu.

Kilka nowych szczegółów, oświetlających niesamowitą postać Rasputina, dorzuca w ogłoszonych niedawno pamiętnikach swoich jeden z byłych polityków rosyjskich, obecnie emigrant zamieszkały w Paryżu. Jest to hrabia Kokowcow, który w dziesięcioleciu, poprzedzającem wybuch wojny światowej, sprawował funkcje ministra finansów, a przez pewien czas był również szefem rządu i z tego tytułu miał do czynienia z potężnym „starcem". Spowodu niego zresztą, naraziwszy się jemu i carowej, popadł w niełaskę i został odsunięty od rządów, choć położył duże zasługi dla rozwoju życia gospodarczego Rosji przez wojnę.

Z początkiem 1912 roku, gdy Kokowcow był już premierem „skandal Rasputina" zaczynał być coraz głośniejszy w Petersburgu. Z ust do ust lub między wierszami w prasie kolportowano wieści o dziwnym wpływie, jaki wywierał na carową i na cara ten rzekomy wywoływacz cudów do tego stopnia, że car nie mógł powziąć żadnej decyzji bez zasięgnięcia u niego opinji.

Po raz pierwszy bliższych szczegółów o sytuacji na dworze carskim odwiedział się Kokowcow od carowej matki, która błagała go o interwencję, oświadczając: „Moja nieszczęśliwa synowa nie zdaje sobie sprawy, że prowadzi do zguby monarchję i siebie samą. Wierzy szczerze, że ten awanturnik jest świętym. My wszyscy jesteśmy bezsilni, by odwrócić to nieszczęście".

Sposobność do interwencji nadarzyła się, gdy wkrótce potem Rasputin zgłosił się na audjencję. Kokowcow przyjmuje go i odbył z nim dłuższą rozmowę, starając się go spenetrować. Jakie wrażenie wywarł na nim złowrogi mnich?

„Jak tylko Rasputin mnie opuścił — pisze — żona moja weszła do mego gabinetu, chcąc się dowiedzieć, co myślę o tym człowieku. Pamiętam do dziś dnia odpowiedź, jaką jej dałem wówczas, gdy wrażenia moje były jeszcze całkiem świeże: Rasputin — odrzekłem — jest typem złoczyńcy syberyjskiego. Jest to chytry włóczęga, który przybrał pozę prostaka i człowieka naiwnego. Odgrywa po mistrzowsku rolę z góry wyuczoną. Jest to człowiek zdolny do wszystkiego. Nie chciałbym się znaleść z nim sam na sam w odludnem miejscu".

W kilka dni później— było to 17 lutego owego roku — Kokowcow wezwany został do cara, który zapytuje go, jakie wrażenie uczynił nanim „ten mały mużyk".

Kokowcow odpowiedział carowi mniejwięcej to samo, co swojej żonie, oświadczając:

„Prowadziłem z nim rozmowę, która trwała godzinę. Miałem wrażenie, że mam do czynienia z typowym okazem włóczęgi syberyjskiego, jednego z tych ludzi, którzy twierdzą, że nie pamiętają swego pochodzenia, aby tem łatwiej ukryć swoją przeszłość i którzy gotowi są na wszystko, by dojść do swego celu".

Tego samego dnia wieczorem premier dowiaduje się, że Rasputinowi powtórzono słowo w słowo opinję, jaką wydał o nim carowi. Od tej chwili los jego był przypieczętowany. Jeżeli pozostał jeszcze dwa lata na swoim posterunku, to tylko dlatego, że nie miano kim go zastąpić. Ale carowa nie mogła mu przebaczyć znieważenia „świętego starca" i w lutym 1914 roku dopięła swego. Kokowcow zrezygnować musiał zarówno z szefostwa rządu; jak i portfelu ministra finansów, i od tej chwili już do rządu nie powrócił.

Ciekawą jest opinja Kokowcowa o carowej. Pomimo doznanej niesprawiedliwości przedstawia ją w barwach raczej dodatnich i stara się usprawiedliwić jej uległość wobec Rasputina pobudkami wyższego rzedu.

Według niego „carowa, odznaczająca się czystością moralną absolutną i przekonana, że prestiż władzy carskiej jest niewzruszony, musiała nieuchronnie z zaostrzoną wrażliwością przyjmować pogłoski Dumy i prasy na temat rzekomej intymności Rasputina z dworem. W jej przekonaniu naruszono prawo, jakie miała na równi z każdym innym, by w nieszczęściu takiem,w jakiem była pogrążona (choroba jej syna) szukać pomocy Boga wszędzie tam gdzie mogła mieć nadzieję tę pomoc znaleźć. Uważała za pogwałcenie świętości swego ogniska domowego, że stało się ono przedmiotem plotek kuluarowych i prasowych. Szef rządu niezdolny do położenia kresu tym pogłoskom, nie powinien był pozostać na swoim posterunku. Był to, jej zdaniem, niegodny służka cara".

To wyjaśnienie nie tłumaczy być może zupełnie sekretu magnetycznego wpływu Rasputina na carową, ale usunięcie Kokowcowa stanowi jaskrawy przykład, że złowrogi mnich potężniejszy był od Rosji przedwojennej od ministrów i samego szefa rządu.

In.

Romans tapicera z żoną przyjaciela.

Mąż-rogacz kona w szpitalu.

ZE LWOWA DONOSZĄ:

Rozegrał się we Lwowie przy ulicy Pod Dębem L. 31 krwawy dramat na tle trójkąta małżeńskiego. W domu tym mieszka 20-letni handlarz, Szymon Gürtler, który niedawna ożenił się. Gürtla przez cały dzień prawie niema w domu. z czego skorzystał jego przyjaciel,

Józef Salz, 25-letni tapicer i począł zalecać się do jego żony. O stosunku Gürtlowej z Salzem wiedzieli wszyscy prócz męża. Jak zwykle mężowie dowiadują się o tem na samym końcu. Cała ulica mówiła bezustannie o miłości Salza i miała wiele tematu do plotkowania. Znalazł się wreszcie jakiś przyjaciel, który doniosł mężowi o zdradzie żony.

Gürtel początkowo nie wierzył, a później postanowił naocznie się o tem przekonać.

Wyszedł z domu, zapowiadając, że wróci wieczorem. Około godz. 6-tej wpadł nagle do mieszkania. Zastał w mieszkaniu tapicera, który zwykle odwiedzał żonę w nieobecności męża. Wszczął z tapicerem kłótnię, w trakcie której doszło do bójki.

W pewnym momencie Salz dobył sprężynowego noża i pchnął nim Gürtla kilkakrotnie w klatkę piersiową, tak, że ten padł zalany krwią. Odgłos bójki zwabił sąsiadów, którzy stali pod drzwiami Gürtlów. przysłuchując się

głośnej wymianie słów

Tapicer po usiłowanem zabójstwie rzucił się do ucieczki. Nie uciekł jednak daleko, gdyż jak tylko wyszedł z bramy, został przytrzymany przez posterunkowego, który doprowadził go do komisarjatu. Znalezinono przy nim zakrwawiony nóż.

Gürtlerowa przez cały czas bójki krzyczała i wołała o pomoc. Kiedy mąż jej padł nieprzytomny na ziemię. wybiegła z domu, wołając o pomoc. Wysłano pogotowie ratunkowe, które Gürtla w groźnym stanie przewiozło do szpitala powszechnego. Stan jego budzi wiele obaw i mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. — Salz powędrował do aresztów policyjnych, i dzisiaj zostanie odstawiony do dyspozycji sędziego śledczego pod zarzutem usiłowanego morderstwa.

Rechot żaby hasłem przemytników.

Niefortunna przeprawa przez rzekę graniczną.

WIELUN 7.10 (od wł. kor. Patrolujący odcinek graniczny — funkc. Str. Gr. usłyszał w pewnej chwili od strony niemieckiej charakterystyczny rechot żaby na który po chwili takim samym rechotem odpowiedziano

po stronie polskiej.

Po pewnym czasie w miejscu, gdzie graniczna rzeczka jest płytka strażnik zauważył jakiegoś osobnika przechodzącego na stronę polską i niosącego sporą paczkę.

Osobnik ten po przejściu granicy znów udał rechot żaby, który wywabił z ukrycia jakiegoś drugiego osobnika. Obaj usiłowali przedostać się w głąb kraju.

Strażnik pozwalając im odejść jaknajdalej od granicy — w pewnej chwili zatrzymał ich okrzykiem „stój" straż graniczna. Przemytnicy porzucili część niesionego towaru i ratowali się ucieczką.

Strażnik dał szereg strzałów, które jednak spowodu ciemności

nie dosięgły przemytników.

Na odgłos strzałów — przybyła pomoc po przeszukaniu terenu znalazła około 10 litrów eteru, 3 klg. sacharyny oraz 1 parę używanych męskich pantofli, które zgubił prawdopodobnie jeden z przemytników podczas ucieczki.

Po natychmiastowem poszukiwaniu przeprowadzonem we wsi Jelonki, pow. Wieluń — zdołano obu przemytników przytrzymać. Są nimi: Porkitny Piotr i Wójcik Jan obaj znani funkc. Str. Gran. i już karani za przemytnictwo.

Do naszych P. T. Abonentów.

Zdarzają się podobno wypadki, że dziennik nasz dochodzi do rąk Czytelników nieregularnie, a nawet zachodzą przerwy w doręczaniu gazet.

Celem uniknięcia tych niedomagań prosimy naszych Prenumeratorów, by zechcieli o wszystkich usterkach każdorazowo zawiadamiać naszą administrację.

Zaznaczamy, iż w myśl rozporządzenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów reklamacje dotyczące nieotrzymanych egzemplarzy czasopism, opatrzone widocznym napisem „reklamacja gazetowa" wysyłane jako zwykłe przesyłki listowe, wolne są od opłaty pocztowej, o ile zostały nadane w stanie otwartym (karta pocztowa, pismo w niezaklejonej kopercie itp.) Zwracamy uwagę, że wszelkie dopiski poza stwierdzeniem faktu nieotrzymania pisma pociągają za sobą przymus karnej dopłaty. Prosimy zatem ograniczyć się w reklamacjach wyłącznie do zawiadomienia nas o nieotrzymaniu przesyłki, w sposób następujący: „Zawiadamiamy, że dnia.... nie otrzymaliśmy numeru „Nowego Czasu" lub z opóźnieniem — adres reklamującego.

Wydawnictwo.

Składajcie ofiary na powodzian

Imieniny.

Kawały Głuptasińskiego.

Astrologowie nie zbadali jeszcze dokładnie, dlaczego imieniny wszystkich kolegów biurowych w większości biur przypadają zawsze na miesiące jesienne. To też już od września zaczynają się po kątach szepty:

— Co mu kupić?

— Zależy ile chcemy wydać.

— Ja mam dla niego świetny a tani prezent: szarą maść. Albo perski proszek

—Nie wiem, co pan do niego czuje, to bardzo porządny chłopiec.

— Tak, tylko w tańcu tupa!!!

Przez pierwszych kilka lat wybór prezentów imieninowych dla kolegów i koleżanek nie przedstawia specjalnych trudności, po pewnym jednak czasie, kiedy już wszyscy mężczyźni dostali portmonetki, portfele i alpakowe papierośnice oraz wieczne ołówki, a koleżanki przybory do manicure, perfumy, tandetne neseserki i pudełeczki, wybór prezentu zajmuje coraz więcej czasu.

— Możeby jej kupić komplecik bielizny?

— Mąż się obrazi, nie można.

— Dlaczego? Będzie zadowolony, że dziewczyna chociaż raz włoży czystą bieliznę.

— A może coś ze sprzętu gospodarskiego, jakiś garnek aluminjowy?

— Ech, obrazi się i pomyśli, że to jest przytyk. że nie umie gotować.

W rezultacie zawsze się coś zadecyduje, delegacja idzie do sklepu po prezent, obdarowany solenizant czy solenizantka udają że sami nie pamiętali o swoich imieninach i robią wzruszoną minę, myśląc jednocześnie: mogliby się, dranie zdobyć na coś przyzwoitszego i — spokój do imienin następnego kolegi czy koleżanki, którzy zgóry się zastanawiają, co też im „biuro" kupi.

Jednak biuro nie kupi ani samochodu, ani nawet motocyklu, gdyż stara się wydać jaknajmniej pieniędzy i zawsze kombinuje taki prezent, który „wygląda na drogi", a kosztuje tanio. Doskonale do tego celu nadają się figurynki, udające bronz. Kosztuje taka figurka 4 złote. a można na podstawce napisać atramentowym ołówkiem cenę 28 złotych. To bardzo ładnie wygląda i robi dobre wrażenie.

Poza imieninami, w biurze w czasie wolnym od opowiadania dowcipów ludzie zajmują się pracą, jednakże starają się zostawić ją na jutro, tak aby zostało jej na możliwie najdłuższy okres czasu, co zawsze zabezpiecza nieco przed niebezpieczeństwem redukcji. W biurze zwykle znajduje się jednak matoł, rozweselający otoczenie.

W pewnem biurze opowiadano takiemu matołowi, którego nazwijmy dla wygody Głuptasińskim, kawał:

— Panie Głuptasiński, ile pan zjadł dzisiaj bułek naczczo?

— Cztery.

— Eee, głupstwa pan gada. Tylko jedną, bo przecież jak pan zjadł trzy następne to już pan nie był naczczo.

Głuptasińskiemu strasznie się ten kawał podobał i po powrocie do domu pyta żonę:

— Ile zjadłaś dzisiaj bułek naczczo?

— Dwie.

— Szkoda. Bo gdybyś zjadła cztery, to bym ci powiedział dobry kawał...

Pozatem Głuptasiński jest wielki gentleman. Jedzie tramwajem, na przystanku wchodzi do wagonu jakaś elegancka dama. Głuptasiński zrywa się z miejsca.

— Niech pan siedzi, proszę pana, ja postoję tych kilka minut.

— Jak pani uważa, ale ja i tak już mam się tutaj wysiąść.

Jerzy Krzecki.

Normalny rozwój pięcioraczków
ku żdziwieniu lekarzy.

Przed kilkoma miesiącami w całym świecie głoszono wiadomość o urodzeniu się w domu kanadyjskiego farmera Dionna i jego żony

5 córek odrazu.

Lekarze bezradnie wzruszali ramionami, potrząc na dzieci, jak na ofiary przypadku, którym przeznaczona była rychła śmierć. Zazwyczaj masowe pojawienie się na świat bliźniąt wywołuje ciężki stan zdrowia dzieci, kończy się śmiercią. Także dzieci nie mają zupełnie podstaw do rozwoju, ani też żadnych widoków na utrzymanie przy życiu. Jednakże mimo iż minęło już sporo czasu szczęśliwa piątka trzyma się doskonale, rosnąc z dnia na dzień

w oczach ucieszonej matki

Aby uchronić maleństwa przed okiem "ciekawskich", bliźniacza piątke umieszczono pod opieką w specjalnym domu, podarowanym nieprzeciętnej matce, a urządzonym według najnowszych wymagań techniki i nowoczesnego komfortu. Spoczątku po przyjściu dzieci na świat, biedni rodzice byli zrozpaczeni w przewidywaniu olbrzymich wydatków połączon. z wyżywieniem i odzieżą. lecz z biegiem czasu, kiedy świat zarówno naukowy, ,jak i szerszy ogół społeczeństwa zainteresował się pięcioraczkami, —rodzice czują się

zupełnie szczęśliwi.

Niezwykła matka otrzymuje zewsząd rozmaite podarunki, i jeżeli ekscentrycznym Amerykankom znudzi się rola chrzestnych matek, to niezawodnie bliźniętom dobrze będzie się powodzić.

I. K.

Oczy największym skarbem człowieka
Zakaz farbowania rzęs w Ameryce.

Wielu znawców urody kobiecej twierdzi że nigdzie na całym świecie oczy kobiece nie posiadają takiej głębi wyrazu, jak na Wschodzie. Kobiety europejskie nie dojdą nigdy do tej sugestjonującej wymowy wzroku, jaką odznaczają się kobiety Wschodu, które pragnienia swoje dotychczas tłumione nakazem obyczajów, mogły wyrażać

tylko wymową spojrzenia.

Z biegiem czasu zmienił się tylko rodzaj wymowy. Spojrzenie kobiety nowoczesnej stają się śmielsze ,swobodniejsze i, jeżeli zamiana ról obu płci będzie postępowała dalej w dotychczasowym stopniu, być może niedaleki będzie dzień, w którym mężczyzna spuści oczy przed zdobywczym wzrokiem kobiety.

„Im zręczniej kłamie piękna kobieta, tem niezbicie dowodzi swej natury kobiecej" — tak mówi stare indyjskie przysłowie.

Nie ulega wątpliwości, że oczy są największym skarbem człowieka — starajmy się zatem pielęgnować i chronić je, bo czy można mówić o wymownem spojrzeniu gdy

oczy są chore —

łzawiące, lub zaczerwienione?

Jak należy pielęgnować oczy? Przedewszystkiem zachować je w należytej czystości, a więc nie przecierać nigdy palcami, bądź nieczystą chusteczką, nie używać również cudzych okularów, — celem dezynfekcji przemywać oczy półprocentowym roztworem kwasu bornego. lub esencją herbaty. Następnie unikać czytania w pozycji leżącej, jak również w tramwaju i wagonie. Światło powinno padać przy pracy ze strony lewej. Bardzo szkodliwy i stanowczo niezdrowy jest zwyczaj czytania w pełnem słońcu, szczególnie nad morzem, gdyż odbite promienie słoneczne działają ujemnie na siatkówkę i psują wzrok.

Przy wykonywaniu pracy zawodowej wymagającej ochrony oczu, nie należy zapominać o użyciu okularów specjalnych. Najlepszym środkiem naturalnym na oczy jest

niezawodnie odpoczynek,

on to wpływa dodatnio nietylko na ogólne wzmocnienie organizmu, ale nadaje twarzy zdrowy i świeży wygląd.

Nie należy natomiast stosować żadnych środków sztucznych w postaci kropelek, wpuszczanych do oczu dla nadania połysku i rozszerzenia źrenic (np. atropina), należy unikać czernienia rzęs u fryzjerów na stałe, gdyż pamiętajmy o tem, że wszystkie te środki są bezwzględnie szkodliwe i mogą spowodować długotrwałe schorzenie, bądź utratę wzroku. Higjena wzroku zostala zrozumiana w Ameryce, — to też. jak piszą dzienniki, zakaz farbowania rzęs wywołał prawdziwą rewolucję w świecie kobiecym.

Przy wszelkiego rodzaju schorzeniach wzrokowych, przy powiększaniu się gałki ocznej w wieku dziecięcym, należy natychmiast udać się do lekarza, by przez zwłokę nie niszczyć organu najważniejszego, jakiemi są oczy człowieka.

ROZBITE OGNISKO DOMOWE.
Zwierzę ma większe prawa niż kobieta
w dzisiejszej Rosji sowieckiej.

Niedawno w jednej z najruchliwszych dzielnic Barcelony, na Placa de Catalunya, miejscowy oddział towarzystwa „przyjaciół nowej Rosji" otworzył propagandową wystawę pod nazwą „Życie kobiety i dziecka w Związku Sowieckim". Wystawa ta ma ilustrować korzyści sowieckiej „emancypacji" kobiet i wykazać „niedogodności" życia rodzinnego.

W związku z tą wystawą poważne czasopismo barcelońskie „Catalunya Social" ogłosiło niezwykle ciekawy artykuł, wyjaśniający na podstawie przedstawionych na wystawie dokumentów sowieckich i odgłosów, jakie w sprawie tej znaleźć można w literaturze i prasie komunistycznej, czem właściwie jest osławiona

bolszewicka „emancypacja" kobiet.

W propagandzie emancypacji kobiet ogłoszonej przez Sowiety tkwi przedewszystkiem chęć zburzenia rodziny. Głosi się, że kobieta była dotychczas „niewolnicą życia rodzinnego", niewolnicą swych dzieci i sługą swego męża. Ten stan trzeba zmienić w ten sposób, by kobieta poszła do fabryki, dzieci zaś do przytułku państwowego. Praktycznie przypomina to ustrój społeczny ludów stojących na bardzo niskim poziomie cywilizacji: kobieta zajmuje się ciężką pracą fizyczną, rola mężczyzny ma stać się służba w wojsku, polityce i administracji. Kobieta „emancypowana" w znaczeniu sowieckiem to kobieta uwolniona od

przyrodzonych obowiązków matki,

kobieta, która staje się natomiast niewolnicą fabryki, przemysłu państwowego i polityki gospodarczej. Kobieta sowiecka zepchnięta zostaje do poziomu zwierzęcia roboczego. Może wprawdzie rodzić dzieci, nie może ich jednak wychowywać i kształcić, bo tem zajmie się państwo w swych żłobkach, przytułkach i ochronkach. Pod tym względem nawet zwierzę ma większe prawa.

Komunista Bolomin w broszurze „Emancypacja kobiety w ZSSR." wydanej po hiszpańsku pisze: „Znaczenie pracy kobiecej w przemyśle i całej gospodarce narodowej wzrasta nieustannie. Przygotowanie kobiety do jej nowych zadań w pracy postępuje szybko. W r. 1930 kobiety stanowiły jedną trzecią liczby otrzymujących przygotowanie zawodowe; w r. 1932 do szkół praktyki fabrycznej przyjęto ponad

300 tysięcy dziewcząt.

Kobieta oddala się coraz bardziej od kuchni i włącza się w szeregi czynnych budowniczych socjalizmu. Na tej jedynie drodze możliwe jest uzyskanie równości kobiety w jej prawach ekonomicznych. Żłobki, publiczne pralnie, kąpieliska, kluby, jadłodajnie, wszystko to uniezależnia kobietę, uwalnia ją od niewolnictwa domu i pozwala jej brać czynny udział w wychowaniu socjalistycznem... Jednak dla kolektywizacji form życia nie wystarcza uwolnić kobietę od kuchni i prania bielizny. Jeśli będzie nadal „przykuta" do dzieci, nie będzie ona mogła czynnie walczyć o urzeczywistnienie planu produkcji („piatiletki"), nie będzie mogła czynnie współdziałać w olbrzymiej pracy społecznej i politycznej kraju... Oto dlaczego partja i władza sowiecka zwracają tak wielką uwagę na utworzenie

sieci ogródków dziecięcych,

miejsc rozrywkowych, żłobków, które łącznie z wyciąganiem coraz szerszych mas kobiecych do produkcji (przemysłowej) zyskują wartość niepowszednią".

Ten sam autor komunistyczny pisze w innem miejscu: „Wychowanie dzieci nie jest jedynie sprawą osobistą rodziców, lecz sprawą obchodzącą całe społeczeństwo. Wychowywanie dzieci w rodzinie dla kobiety-robotnicy pracującej w fabryce oznacza ciężar dodatkowy, który pochłania wiele sił potrzebnych dla pracy społecznej i życia gospodarczego. Zadaniem państwa jest przeto uwolnić kobietę-robotnicę od części prac i trudów związanych z wychowaniem dzieci i dać dzieciom kolektywistyczne wychowanie społeczne".

Hai-Heng postrachem piratów
na linji Szanghaj — Hongkong.

Na południowych wodach morza Chińskiego grasują jak dawniej tak i teraz bandy pirackie, które nie wahają się przed atakiem na większe nawet parowce pasażerskie i towarowe, płynące pod flagą nietylko chińską, ale i obcą. Plaga piracka daje się tak we znaki armatorom, kupcom i podróżnym, a straty są tak wielkie, że pomyślano wreszcie o sposobie przeciwdziałania skutecznego, nie odwołując się do pomocy okrętów wojennych, gdyż trudno aby przy wielkim ruchu na linjach morskich każdy statek mógł być eksportowany przez torpedowiec czy kanonierkę.

Pomysł wyszedł z Szanghaju, a wykonanie statku powierzono stoczni w Glasgow, gdzie w tych dniach odbyła się uroczystość spuszczenia na morze kadłuba „Hai-Heng". „Hai-Heng" przeznaczony został do przewozu pasażerów, poczty i towarów na linji Szanghaj — Hongkong, gdzie napady korsarskich statków są prawie

na porządku dziennym.

Nowy okręt jest tak urządzony, aby mógł stawić czoło wszelkim atakom piratów. Pod pokładem np. znajdują się ukryte, wysuwane ściany metalowe, które po naciśnięciu guzika w kabinie kapitana, wysuwają się automatycznie do góry i przedzielają w ten sposób pokład na kilka odrębnych i odseparowanych od siebie kompartymentów. Napastnicy zostaną rozbici na grupy, odseparowani murem żelaznym jedna od drugiej, załodze będzie zatem łatwiej dać sobie radę z podzielonym i

rozproszonym przeciwnikiem.

Kabina radjoiskrowa, o posiadanie której zabiegają zawsze piraci, aby przeszkodzić załodze w skomunikowaniu się ze światem zapomocą sygnałów SOS., zabezpieczona została pancerzem ochronnym i potrójnemi drzwiami, które się zamykają automatycznie na sygnał dany z kabiny kapitana. Wreszcie w rozmait. punktach strategicznych pokładu umieszczono szereg hydrantów, połączonych z kotłami parowemi. Jedno naciśnięcie guzika wystarczy, aby z kilkudziesięciu hydrantów zaczęły buchać na pokład silne strumienie wrzącej pary. Słowem, zastosowano, poza uzbrojeniem załogi w bomby gazowe i broń palną, wszystkie nowoczesne wynalazki obronne, które mają zabezpieczyć pasażerom „Hai-Henga" szczęśliwą podróż i powrót do pieleszy domowych.

Dziecku też się należy
nagroda za pracę.

We Francji jest bardzo rozpowszechniony zwyczaj zachęcania młodzieży do nauki zapomocą nagród. Istnieje w Paryżu wyższa szkoła architektury, która jednostkom zdolnym, a zwłaszcza pracowitym, przyznaje coroczne stypendjum.

na podróż naokoło świata.

Również pilny uczeń, lub uczenica przechodząc do następnej klasy, lub kończąc gimnazjum, dostają cały stos ślicznych nagród książkowych.

U nas niedość, że nauka jest bardzo droga (we Francji koszty szkolne są minimalne) jeszcze zniosło się nagrody. Brak nam gestu w stosunku do młodzieży! Dziwnie szkoda tych groszy, któremi można zrobić wielką przyjemność dziecku.

Stawiamy je na piedestale wielkich ambicyj (najdziwniejsze, że największej bezinteresowności wymagamy od tych najmniejszych), często nawet od dziecka z wstępnej klasy wymagamy zrozumienia, że „powinno się uczyć dla swego dobra" a powiedzmy szczerze, nawet osobom dorosłym trudno pracować

dla wyższych ambicyj,

niż dla realnej korzyści z włożonej pracy Czy ludzie dorośli zawsze pracują bezinteresownie? Ludzie o skrystalizowanym już charakterze, wyrobionej woli, ci, „którzy są" i wiedzą do czego dążą?

Czy od tych małych ludzi — „którzy dopiero będą" nie wymagamy zbyt wiele?

Człowiek obok celu wyższego chętnie urabia sobie pod-cel, który dopomaga mu w zwalczaniu trudności. Tym celem drugiego stopnia dla dziecka jest nagroda za pracę.

Dlatego nie rzucamy kamieniem na matki, które obiecują za dobry stopień ciastko z cukierni, lub dobry film. Nie uświadamiając sobie nawet, instynktem wyczuwają, że należy malcom dopomóc w walce w łamaniu się z samym sobą, trzeba dobrą wolę ich pobudzić, rozgrzać.

Oczywiście indywidualne zrozumienie „małego człowieka" musi odgrywać ważną rolę. Spraw tych nie można załatwiać ryczałtem. Sądzę jednak że i prymus klasowy, ten, co najwięcej umie, i biedny maruder z szarego końca, uintensywni swój wysiłek pewnością chlubnej nagrody.

Uważamy zatem za słuszne wprowadzenie ładnych, a nawet cennych podarków za dobre postępy całoroczne, a nawet półroczne. Wymagamy od dzieci ambicji w pracy!

Nagroda budzi zresztą poważny czynnik — współzawodnictwo. Być może, że chęć współzawodniczenia nie ma zbyt szlachetnego charakteru, lecz faktem jest, że walka o lepsze miejsce istnieje w życiu a jednostki do niej zaprawione — zwyciężają.

DUMNA DEWIZA.

ŚMIERĆ W CYFRACH.

Rola ubezpieczeń w Stanach Zjednoczonych.

Nowy York w październiku

Największą, względnie najbogatszą instytucją świata nie jest, jak przypuszczaćby należało, który ze znanych "trustów" przemysłowych Nowego Świata, lecz słynne nowojorskie towarzystwo ubezpieczeń na życie, czyli rozgłośna "Metropolitan Life Insurance Company" licząca dziesiątki miljonów klientów, czternaście tysięcy urzędników, dwadzieścia sześć tysięcy agentów. Obroty dzienne wzmiankowanego towarzystwa wynoszą przeciętnie 10 miljonów dolarów, towarzystwo dziennie wypłaca około dwóch miljonów a dzienne inwestycje jego sięgają w przybliżeniu jednego miljona dolarów. Słusznie więc dewizą towarzystwa jest: "Światło które nigdy nie zawodzi".

Studjując zagadnienia ubezpieczeniowe Stanów Zjednoczonych i wnikając głębiej w ich istotę, odkrywa się najróżniejsze i najbardziej utajone cechy umysłowości amerykańskiej, a zarazem odkrywa się także gigantyczną kasę oszczędności i narodu który w swem życiu potocznem czuje odrazę do oszczędności.

Śmierć bowiem jest faktem ważnym który nie kończy się na pochowaniu zmarłej jednostki. Wraz z żałobą niekiedy pociąga za sobą ruinę całej rodziny. Wobec tego zaś, że jest rzeczą nieuniknioną, trzeba zapobiec jej skutkom, a conajmniej w zakresie materjalnym unieszkodliwić jej następstwa. Zrozumieli to Amerykanie i na 120 zgórą miljonów mieszkańców, St. Zjednoczonych 87 miljonów ubezpieczyło się na życie. Leży w interesie towarzystwa, żeby ubezpieczeni żyli jaknajdłużej, umierając wcześniej płatają im złośliwego figla.

Wobec tego jednakże, że wkońcu każdy umrzeć musi, nowojorskie towarzystwo ubezpieczeń dla swej orjentacji przeprowadza jaknajdokładniejsze studja dla osiągnięcia danych statystycznych, które przedstawiają się bardzo ciekawie.

Dowiadujemy się naprzykład, że mieszkańcy Nowej Zelandji są Matuzalemami naszej epoki i planety. Mężczyźni z kurtuazji umierają tam pierwsi, przeciętnie w sześćdziesiątym czwartym roku życia. Kobiety naogół żyją o cztery lata dłużej. W Europie zaś rekord długowieczności pobili Szwedzi. I tutaj także kobiety odznaczają się większą odpornością. Amerykanie osiągają przeciętnie 59 lat życia, podczas gdy Amerykanki jeszcze do 63 wiosny życia uczęszczają do klubów i kin i zajmują się filantropją.

Statystyka dowiodła, że większość nieszczęśliwych wypadków, jakim podlegają ludzie, nawiedza ich

we własnym domu.

tylko osiem procent wypadków ma miejsce na ulicy, dwa proc. w samochodzie lub samolocie. Śmierć częstokroć spotyka ludzi po wyjściu z wanny. Niezliczone są, według statystyki amerykańskiego towarzystwa ubezpieczeń, wypadki przy pośliźnięciu się na marmurowej posadzce łazienki, kończące się pęknięciem czaszki. Wreszcie, jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, biedacy żyją dłużej od bogaczy.

Ciekawe są dane statystyczne odnośnie ryzyka ubezpieczenia osób poszczególnych zawodów. Zostało stwierdzone, że duchowni żyją najdłużej, są zatem najbardziej pożądanymi klientami dla towarzystwa ubezpieczeń. Również dłuższem życiem cieszą się dyrektorzy banków, szefowie towarzystw ubezpieczeń (oczywiście nie agenci) administratorzy majątków ziemskich (pomimo nieurodzajów i suszy) nauczyciele szkolni. Najmniej "intratnymi" klientami są właściciele barów, elektrotechnicy, górnicy, a najgorszymi już— nurkowie.

"Metropolitan Life Insurance Company" posiada licznych dyrektorów, a personel towarzystwa jest doskonale wyszkolony. Urzędniczki przeważnie młode dziewczęta zarabiają od piętnastu do czterdziestu pięciu dolarów tygodniowo zależnie od zdolności i kwalifikacyj. Prócz tego towarzystwo codziennie podejmuje je drugiem śniadaniem, w zrozumieniu, że zdrowy posiłek wpływa na podtrzymanie zdolności do pracy. Darmowe śniadanie zatem nie jest uprzejmością bezinteresowną.

Szef towarzystwa, Rrederick Ecker jest jednym z najzdolniejszych i najbardziej flegmatycznych businessmenów Ameryki. Spędza swoje wywczasy w Europie, a przed dwoma laty poślubił p. Edytę Dolly, córkę lekarza w Paryżu, a przez matkę krewną byłego prezydenta republiki francuskiej, Poincare.

Nowojorskie towarzystwo ubezpieczeń, świadome trosk, walk, zawodów i chorób miljonów pracowników i urzędników, ubezpieczonych na życie, narazie obciąża ich terminami płatności, lecz dopomagą im w momencie potrzeby, bezimiennie i sprawiedliwie.

Zamorski.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA, OSUSZMY ŁZY...

Czy Twoje środowisko zawodowe już się opodatkowało na rzecz powodzian?

Waluty, dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

ZMIENNA TENDENCJA DLA DEWIZ.

Kursy dewiz europejskich kształtowały się niejednolicie, większych odchyleń nie zanotowano.

PAPIERY PAŃSTWOWE — NIEJEDNOLICIE.

W grupie pożyczek premjowych panował nastrój niejednolity. 3% Poż. Budowlana podniosła się o 25 gr. na sztuce, Dolarówka zniżkowała o 10 gr., 4% Poż. Inwestycyjna — o 50 gr., seryjna zaś utrzymała się na poziomie niezmienionym.

PAPIERY PROCENTOWE.

Budowlana 47.75, Dolarowa 53.40, Inwestycyjna seryjna 118.00, Konwersyjna 68.15, Kolejowa 63.25, Dolarowa 74.63, Stabilizacyjna 77.75, 7% Banku Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% B. G. K. 83.25, 8% B. G. K. 94.00, 7% Obl. B. G. K. 83.25, 8% Obl. B. G. K. 94.00, Przemysłu Polskiego 71.25, 4½% Ziemskie m. Warszawy 54.25, 7% T. K. m. Warszawy 50.00, 5½ T. K. m. Warszawy 71.25, 5% T. K. m. Warszawy 1933 r. 62.75, 6% m. Warszawy 6 em. 63.00, 6% m. Warszawy 8 i 9 em. 61.50, 5% m. Kalisza 55.75, 5% m. Kalisza 1933 r. 50.00, 5% m. Siedlec 49.50, 5% m. Łodz 55.00

AKCJE — MOCNIEJSZE.

Zebranie giełdy akcyjnej miało przebieg spokojny, obroty były średnie, ogólne usposobienie — mocniejsze.

AKCJE.

Bank Polski 95.00, Cukier 27.50, Lilpop 10.15, Starachowice 18.09

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 5. 10. — Notowania pozostają bez zmiany. Ogólny obrót 2866 tonn, w tem żyta 525 tonn. Usposobienie spokojne.

POZNAŃ, 5. 10. — Ceny tranzakcyjne: żyto 17.75. Ceny orjentacyjne: żyto 17.50—17.75, pszenica 18.00—18.50, mąka żytnia I gat. 0-55% 23.50—24.50, mąka razowa 0-95% 19.50—20.50, mąka pszenna I gat. lit. A 20% 33.00—36.00

Jak należy postępować

zgubiwszy obligację Pożyczki Narodowej.

Ostatnio coraz częściej zwracają się do nas czytelnicy z zapytaniem co należy czynić jeśli zgubi się obligacje Pożyczki Narodowej.

Ponieważ sprawa jest rzeczywiście interesująca — zwróciliśmy się z tem pytaniem do Izby Skarbowej w Łodzi, gdzie nam odpowiedziano, że jakkolwiek w sprawie tej nie wydano specjalnych przepisów, to jednak na wypadek zagubienia obligacji, należy postępować tak, jak z zagubieniem każdego oficjalnego dokumentu. A więc przedewszystkiem należy ogłosić w pismach urzędowych unieważnienie obligacji i podać numer.

Nie każdy pamięta numer obligacji, w każdym bądź razie należy zwrócić się do instytucji, w której subskrybowało się Pożyczkę Narodową i tutaj numer zawsze podany będzie do wiadomości zainteresowanego.

Po zaanulowaniu przez Głównego Komisarza Pożyczki Narodowej zagubionej obligacji — wydany zostanie duplikat.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

61

Współczesna powieść obyczajowa z ... Adaptacja autoryzowana Eug. Bałeckiego

Hanka Wolska westchnęła kilka razy ciężko i głęboko, złapała się za piersi, nagle krzyknęła jakimś dzikim, nieswoim głosem i padła nieprzytomna.

Raptem na parę sekund powróciła przerażająco jasna świadomość tego, co zaszło. Nad głową Lachowicza ujrzała szarą, kamienną twarz, z której spoglądały na nią surowe nieubłagane oczy. Natura nie dała się zwieść, przyszła po swoje.

Znów straciła przytomność.

ROZDZIAŁ XXVII.

Teraz wszystko już minęło.

Całemi dniami błądziła bez żadnego celu, próbując zgubić się w zgiełku wielkiego miasta, walczyła bezskutecznie z nawałem wspomnień, wyłażących z każdego miejsca, w którem kiedykolwiek była z Jurkiem; straciła miarę czasu, który się stał nieskończonem pasmem pasmem cierpień i zabił wszystkie inne uczucia. Mimo okropnego wyczerpania nie mogła spać, nocna cisza wołała do niej tysiącem głosów, przyprawiała o utratę zmysłów.

Beznadziejna rozpacz zakreśliła wokół Hanki koło, dostępne tylko dla niej i dla drugiej istoty, nieruchomej, milczącej, o szarej kamiennej twarzy. Która nie odstępowała jej na krok, na chwilę nie opuszczała z niej bezlitosnego spojrzenia i cierpliwie czekała końca.

Ale i ten okres minął.

Wszystko się rozstrzygnęło. Hanka Wolska rozumie to. Gdy zapytuje siebie, co minęło, co się rozstrzygnęło — nie znajduje odpowiedzi. Coś się stało i to coś zadecydowało o przyszłości. Wczoraj pochowali Lachowicza.

Wspomnienia nie przestają nawiedzać jej, są szczególnie ciężkie w swej wyrazistości, gdy myśli o Jurku, widzi jego uśmiech tryskający życiem słyszy głośny trochę rubaszny śmiech, lub pieszczotliwe słowa, wypowiadane cichym szeptem, przenikającym do głębi duszy. Wtedy jej się robi ciemno w oczach, czuje jak obejmują ją silne ramiona, przyciskają do szerokiej piersi, w której słyszy bicie serca.

Lachowicz, który jeszcze przed tygodniem był istotą żyjącą teraz stał się wizją i nadal żyje w niej, a ta wizja jest wyraźna i bujna jak samo życie. Widzi Jurka, rozmawia z nim, odpowiada na jego pytania, jest jej bliski i drogi jak nigdy przedtem. Ze wszechwładną mocą ogarnia ją inna miłość ,cierpka, bolesna, pełna niepewności każdej następnej chwili i naprężonego wyczekiwania nowego ciosu ,straszliwszego niż doznany przed kilkoma dniami.

Upłynęło kilka dni. Błądząc po mieście Hanka Wolska znalazła się na Żoliborzu na ul. Potockich. Tu w tym domu mieszka. Długo stała, przypatrując się opuszczonej willi, ale nikt nie wyszedł.

Nagle dostrzegła profesora Sinnkrafta. Zbliżył się powolnym, zmęczonym krokiem. Wyglądał jak po przebyciu ciężkiej choroby, miał głęboko zapadnięte, podkrążone oczy; stał się zupełnie innym człowiekiem, bez cienia pozy i w niczem nie przypominał dawnego elegan ta salonowego.

Milcząc wyciągnął rękę. Postali chwilę naprzeciw siebie i także milcząc skierowali się w stronę miasta.

Zbliżał się wieczór i czerwonozłote promienie zachodzącego słońca, ślizgając się po dachach, tworzyły rażąco jaskrawe plamy, podobne do kałuż roztopionego metalu.

— Musimy poważnie porozmawiać, panno Han, i naradzić się co do przyszłości.

Mówił cichym głosem i z wyraźną ostrożnością dobierał słów.

— Musimy się pożegnać — odpowiedziała obco, nawet oschle.

Spojrzał ukradkiem na jej twarz, na której zastygł wyraz żałoby. Cała postać dziewczyny nosiła ten sam wyraz i tylko z oczu wyzierało przerażenie, jakby na wieki zachowały straszny obraz zmiażdżonego człowieka.

Profesor Sinnkraft wyjął z kieszeni portfel i podał jej. Popatrzyła z pewnem zdziwieniem, gdyż poznała go. Należał do Jurka.

— Ten portfel dostałem od Lachowicza, kiedy odchodził do hali sterowej. Prosił, bym go wręczył pani w wypadku jakiegoś nieszczęścia. — Po chwilowem milczeniu dodał: — Kto wie, może przeczuwał je. W portfelu jest czek na trzydzieści tysięcy złotych. Poza tem prosił, żebym zaopiekował się panią.

Hanka Wolska odpowiedziała bezdźwięcznie, nie odwracając głowy:

— Nie potrzebuję pieniędzy. I wogóle niczego. Opieki też mi nie potrzeba.

Profesor Sinnkraft ujął ją za rękę lekko ścisnął i niezrażony odpowiedzią, ciągnął dalej dobrotliwym głosem:

— Niech pani nie odrzuca pomocy, którą proponuję ze szczerego serca. Ułożyłem plan i proszę, by pani rozważyła go. Jedziemy do Wiednia. Jestem żonaty. Pani może być pewna, że w żonie i we mnie znajdzie oddanych przyjaciół. Nie warto zastanawiać się długo, jutro możemy wyjechać.

— Nie, profesorze, dziękuję, ale z tego nie skorzystam — odpowiedziała niemniej szorstko, jednak z ledwo dostrzegalnym, jakby dziękczynnym uśmiechem. — Jeszcze nie wiem, co pocznę ze sobą — zostanę w Warszawie na stałe, albo gdzieś wyjadę... gdzieś daleko. — Cień smutku przesunął się po jej twarzy. Po chwili powtórzyła parę razy:

— Tak... bardzo daleko...

Sinnkraft obrzucił ją bystrem, przenikliwem spojrzeniem i rzekł z lekkim wyrzutem:

— Pani jest zbyt pesymistycznie usposobiona. Życie często wystawia nas na ciężkie próby, ale nigdy nie wolno ulegać depresji.

— A pan mimo wszystko pozostaje optymistą? — zapytała drwiąco.

Profesor westchnął ciężko i bezwiednie przyśpieszył kroku.

— Gdyby mnie samego poszarpało na kawałki, umarłbym optymistą.

d. c. n.

„Oko za oko“

Na ul. Wolności w Chorzowie 32-letni Wiktor Sąsala (Styczyńskiego 9) napadł niespodziewanie Jana Wendzika (Ogrodowa 44), którego pchnął nożem w twarz.

Przytrzymany złożył zeznanie, że napadnięty podczas bójki w ubiegłym roku wybił mu oko i według zasady „oko za oko a ząb za ząb“ usiłował to samo uczynić Wendzikowi.

Żałuje mocno, że mu się to nie udało.

—o—

Oprzytomniał
na widok karetki

Podczas wymijania samochodu jadący rowerem Wincenty Südler z Łagiewnik (Bytomska 30) spadł z siodełka i w następstwie uderzenia głową o bruk stracił przytomność.

Zanim jednak przybyło pogotowie, prawie przed zatrzymaniem się karteki przyszedł do świadomości i w obawie przed szpitalem wskoczył na rower, niknąc za chwilę wszystkim z przed oczu.

Zgórą 20 tys. głosujących w plebiscycie ubezpieczeniowym na Śląsku
Wyniki głosowania

Wobec zakończenia się plebiscytu w sprawie ubezpieczeń społecznych (3. 10. 1934 r.), Śląski Komitet Plebiscytowy Ubezpieczeń Społecznych z siedzibą w Katowicach komunikuje nam, że zainteresowanie ubezpieczonych było bardzo wielkie, albowiem w głosowaniu wzięło udział 20.146 osób t. j. przeszło 85% ubezpieczonych w Z. U. P. P. Oddział w Chorzowie.

Ostateczny wynik postawionych 6 pytań jest następujący:

Pytanie 1.

Czy dla prawidłowego funkcjonowania instytucyj ubezpieczeń społecznych, niezbędne jest zachowanie w nich zasad samorządu? 19.829 odpowiedziało tak; 268 nie; 33 wstrzymało się od odpowiedzi; 16 nieważnych: razem 20.146.

Pytanie 2.

Czy zachowanie odrębności ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych jest konieczne? 19.955 odpowiedziało tak; 159 nie; 22 wstrzymało się od odpowiedzi; 10 nieważnych; razem 20.146.

Pytanie 3.

Czy pożądane jest zmniejszenie składek na ubezpieczenia emerytalne i na wypadek braku pracy kosztem obniżenia świadczeń emerytalnych i zasiłków na wypadek braku pracy? 207 odpowiedziało tak; 19.880 — nie; 23 wstrzymało się od odpowiedzi; 36 nieważnych; razem 20.146.

Pytanie 4.

Czy jest uzasadnione społecznie dalsze ograniczenie pomocy lekarskiej dla ubezpieczonych i ich rodzin? 190 odpowiedziało tak; 19.922 — nie; 18 wstrzymało się od odpowiedzi; 16 nieważnych; razem 20.146.

Pytanie 5.

Czy należy obniżyć wiek uprawniający do pobierania renty starczej z 65 na 55 lat? 20.008 odpowiedziało tak; 59 — nie; 17 wstrzymało się od odpowiedzi; 62 nieważnych; razem 20.146.

Pytanie 6.

Czy obecnie obowiązująca granica zarobkowa w ubezpieczeniu pracowników umysłowych ma być utrzymana? 19.300 odpowiedziało tak; 377 — nie; 420 wstrzymało się od odpowiedzi; 49 nieważnych; razem 20.146.

—o—

Wyrafinowana kombinacja oszukańcza Mrachacza
pod pozorem ożenku wyłudził 40 tys. złotych
i zamierzał uciec do Niemiec

Głośna afera przemytnicza Mrachacza ujawnia nader pikantne szczegóły, dowodzące, że jest on wyrafinowanym oszustem.

Jak się okazuje, istotną właścicielką kierowanego przez Mrachacza składu delikatesów była Hildegarda Główczanka, która idąc na lep obietnic małżeńskich Mrachacza, dała mu na założenie sklepu w ciągu kilku lat prowadzenia jakie 40.000 zł.

Przez cały czas Mrachacz występował jako narzeczony, jakoś nie śpiesząc się do ołtarza.

To wreszcie doprowadziło do pewnych nieporozumień, w następstwie czego Mrachacz przejawił swe właściwe oblicze.

Mając w Niemczech dwu braci, optantów na rzecz Rzeszy, pokryjomu sprzedał skład osobie trzeciej i niewątpliwie czmychnąłby z gotówką zagranicę, gdyby nowonabywca nie ujawnił przemytniczej działalności poprzedniej firmy.

Oczywiście Główczanka padła tutaj ofiarą oszusta, bowiem gotówkę za sprzedany sklep ujrzy chyba na drugim świecie.

Jak się okazuje, Mrachacz, który niewątpliwie musiał też większą kwotę odłożyć z przemytnictwa, zdołał gdzieś ukryć kapitały, na których ślad nie można natrafić.

Dowiadujemy się, że istotna właścicielka składu zdołała uzyskać unieważnienie oszukańczej sprzedaży, od którego to wyroku Mrachacz, nie mogąc się już teraz oddalić z Chorzowa, wniósł odwołanie.

Wspaniale się nabiera, jak z powyższego widać, mniejszość niemiecka w Chorzowie.

—o—

Strzaskał szybę
i ogołocił wystawę

Po rozbiciu szyby w oknie wystawowym w składzie jubilerskim f-my Zoremba w Rybniku przy ul. Mikołaja Reja, skradł nieznany sprawca z wystawy 4 pozłacane zegarki męskie, 2 zegarki damskie branzoletkowe, również pozłacane, 4 pierścionki ogólnej wartości 1000 zł.

Sprawca spłoczony przez kierownika tej firmy Kuczerę Józefa zbiegł w kierunku ul. Stromej nierozpoznany. Na miejscu znaleziono młotek owinięty w szmatę, oraz sztabę żelazną.

—o—

Służąca
do „wszystkiego“

Antonina Kieros, służąca kierownika szkoły Mieczysława Godkiewicza z Chorzowa Szopena 12, skradła chlebodawcom obrączki ślubne oraz materjały, nabrała na książkę u rzeźnika oraz w sklepach kolonjalnych większą ilość towaru i ulotniła się bez śladu.

Pewno szuka nowej okazji kradzieży.

—o—

Sowity łup
Straży Granicznej

Śląska Straż Graniczna po dłuższych obserwacjach przytrzymała na polach koło kopalni Nikiszowiec Romualda Wolskiego z Dandówki i Ludwika Rutkowskiego z Sosnowca.

Przy obu starych i wielokrotnie karanych przemytnikach znaleziono piękną ilość 325 zapalniczek(1 kg kamieni zapałowych, 10 maszynek fryzjerskich oraz większą ilość kosmetyków.

Jak się okazuje, przemytnicy ci mieli odbiorców wśród wielu kupców, cichych wspólników, którzy na równi będą pociągnięci do odpowiedzialności.

—o—

Odbyt na żelazo
ale bez pieniędzy

Na teren oddziału budowy maszyn huty Król w Chorzowie przybyło na upatrzone miejsce kilkunastu robotników, niewątpliwie bezrobotnych, zabierając około 500 kg starego żelaza, pragnąc je niewątpliwie zbyć u handlarza.

Dozorca, gdy się zorjentował, że to nie są pracownicy, począł sprawców kradzieży gonić.

W ucieczce stracili oni połowę żelaza, zaś z resztą zbiegli nierozpoznani.

Podobnie dokonano kradzieży około 500 kg starego żelaza z pola wschodniego kopalni Król. Przed teren zajechała furmanka, na którą załadowano wspomnianą ilość, przerzuconą na drugą stronę przez parkan.

Stróż kopalniany spłoszył jednak czterech osobników oraz przytrzymał furmankę i jej woźnicę Józefa Koja z Chorzowa II, Kościuszki 10.

Żelazo musiał woźnica złożyć na dawne miejsce.

—o—

Nowa ofiara Maniury
Biedna służąca skazana na rok więzienia

W instancji odwoławczej zapadł wyrok zatwierdzający karę jednego roku więzienia bez zawieszenia przeciw Annie Ziora o krzywoprzysięstwo.

Rozprawa ta ma swoją historję, godną przypomnienia, bo wiążącą się z rozległą sprawą przemytniczą kilku kupców żydowskich.

W 1933 roku występowała ona jako świadek dowodowy przeciw szajce przemytników, na czele której stały znane osobistości Abraham Zelkowicz i Franciszek Manjura, obaj z Katowic. Przemycali oni w dużych ilościach jedwabie, wanilję oraz inne towary.

Jak wówczas udowodniła Straż Graniczna, szajka przemytnicza, działająca długi okres czsu, w ciągu tylko kilku tygodni przemyciła 70 kg wanilji oraz 60 jadwabiu.

Towary składano u niejakiego Feldmana, którego służącą była osądzona Ziora.

W pierwszym momencie Ziora świadczyła przeciw przemytnikom, podając na śledztwie nieznane Straży szczegóły, które przy bliższem badaniu okazały się prawdziwemi, czem niezmiernie obciążyła szajkę.

Na głównej jednak rozprawie, niewątpliwie w następstwie przekupienia czy postraszenia utratą pracy zmieniła zeznania. Odwołała poprzednie z oświadczeniem, że były one wymuszone.

Podając zaś nowe szczegóły tak się powikłała w sieć własnego kłamstwa, że mimo wielkiej wyrozumiałości dla naiwności dziewczyny, skierowano przeciw niej oskarżenie o krzywoprzysięstwo.

Na rozprawie głównej zyskała podaną na wstępie karę, która mimo odwołania nie została zmieniona.

Ma teraz przemytnikom do zawdzięczenia hańbę na całe życie. Powyższe winno być przykładem i dla innych pracownic, które w pogoni za pracą zatrzymały się niekiedy w nader podejrzanych domach.

Co się dzieje z pieniędzmi Spółki Brackiej?
Proses dr. Potyki ze starszym brackim

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odbyła się wczoraj ciekawa rozprawa sądowa, na którą zjawiło się wielu starszych brackich śledzących z wielkim zainteresowaniem tok rozprawy. Sprawa dotyczyła bowiem dyrektora Spółki Brackiej dr. Potyki, który wystąpił z skargą prywatną przeciwko starszemu brackiemu Oskarowi Tauszke z Załęża. W skardze prywatnej dr. Potyka podaje, że starszy bracki Tauszke 16 czerwca b. r. na zebraniu filijnym w Załężu twierdził, że on za pieniądze Spółki Brackiej wyjeżdża do Warszawy i Berlina, zaś inżynierowie Spółki Brackiej wybudowali na koszt Spółki korty tenisowe dla uprawiania sportu. Takie twierdzenia o dr. Potyce okazało się wymysłem Tuszkiego, który zamierzał takim sposobem podburzyć robotników przeciwko zarządowi Spółki Brackiej. W toku przewodu sądowego adwokat Szulc wykazał sądowi, że Tauszke natychmiast po otrzymaniu wiadomości, że dr. Potyka pociągnie go do odpowiedzialności karnej, starał się nakłonić protokulanta do zniszczenia protokółu.

Po przesłuchaniu kilku świadków którzy potwierdzili że Tauszke faktycznie zarzuty te podniósł sąd skazał go na 2 tygodnie aresztu i 50 złotych grzywny.

Skok z tramwaju

Wczoraj w południe na ul. Wojciechowskiego w Załężu wyskoczyła z jadącego tramwaju 22-letnia Bończyk Anna z Załęża (ul. Wojciechowskiego 48) a upadając uderzyła głową o bruk i doznała wstrząsu mózgu.

Po udzieleniu pierwszej pomocy odstawiono ją do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie pozostała pod opieką lekarską.

O wejście do Ligi

K. S. Śląsk Świętochłowice wchodzi do półfinału. Dla orjentacji podajemy tabelę z cyklu rozgrywek o wejście do ligi P. Z. P. N.:

1. Śląsk	3 gry	6 pkt.	12:4
2. Grzegorzecki	3 gry	1 pkt.	5:9
3. Unja	2 gry	1 pkt.	1:5

Jak widzimy mecz Unja — Śląsk, pozostaje już bez wpływu na ukształtowanie się tabeli.

Dodatek sportowy

Niesnaski na ringach

W ub. tyg. odbyły się dalsze dwa mecze z cyklu drużynowych mistrzostw pięściarskich Śląska. Mecze te nie przynoszą zaszczytu śląskiemu pięściarstwu, — odwrotnie zakończyły się dużymi niesmakami, no i... walkowerami.

SOKÓŁ RYBNIK — I. K. B. ŚWIĘTOCHŁOWICE 0:16.

Rybniczanie przegrali zawody na wadze. W spotkaniu towarzyskiem zwycięstwo odniósł IKB, w stos. 12:4. Nieomal wszystkie spotkania zakończyły się nokautami:

Mrozek zmusza Janiela w drugiej rundzie do poddania się, Jarząbek wygrywa wskutek rezygnacji Wilczka, Nawa bije Plutę w trzeciem starciu k. o., Piecha II, ulega Plucie I wysoko na punkty, Solik skreczował już w pierwszej rundzie przed Świerkiem, Piecha I wykończył Modlę w już w drugiej min., Szubert zaś wołał nie walczyć z Kolonkiem, a Langer w walce z Nowakiem, zostajje zdyskwalifikowany.

W ringu p. przodownik Kocur — nienadzwyczajny. To samo można powiedzieć o organizacji.

KS. SLAVIA RUDA — KS. RUCH W. HAJDUKI 16:0.

Powyższe zawody zakończyły się niespodziewanem przerwaniem walk. Mianowicie Ruch niezadowolony z orzeczeń arbitrów wycofał swą ósemkę przy stanie 11:5 dla Slavii, wnosząc protest do OZB, w celu uniemożliwienia zawodów.

Niesportowe to pociągnięcie musimy w najwyższym stopniu napiętnować.

Krok ten hajduczanie nie mogą wytłumaczyć, choćby nawet najbardziej niesłusznem rozstrzygnięciem sędziów.

Druga sprawa, że jury miało swój naprawdę bl słaby dzień. Zaś bardzo licznie zebrana publiczność, doznała przykrego zawodu.

Sus (S) bije Połoka na punkty, Luks ulega Proskiemu (R), Białas z Korzeńcem stoczyli nierozstrzygniętą walkę, Brabański i Ponanła demonstrują najpiękniejszą walkę wieczoru, którą pierwszy wygrywa wysoko na punkty.

Flaszyński ulega mistrzowi Śląska Bieńkowi, wreszcie Skalec przegrywa przez k. o. z Wiedemannem, który jednakowoż zostaje za wątpliwe uderzenie przeciwnika w szyję. Ruch czując się pokrzywdzonym wnosi protest i wycofuje drużynę.

Protest Ruchu nie został rozpatrzony zaraz po wypadku, wobec czego epilog rozegra się przy „stoliku“.

TS. NAPRZÓD (Lipiny) — KS. „27“ (Orzegów 7:7.

Ten mecz bokserski o mistrzostwo Śląska, mimo, że zaczął się ze znacznem opóźnieniem, to jednak został wprost w rekordowo krótkim czasie, bo w ciągu 40 min. ukończony. Złożyło się na to uzyskanie aż 6 knokautów!

W wadze muszej Dziubiński (Nap.), zmusza w 1 min. Brabańskiego do poddania, w koguciej Wachowiak wykańcza Sitka (N), piękną formę wykazał ponownie Dudzki (N), zwyciężając w drugiej rundzie ambitnego Skrzypka. W wadze lekkiej, Konieczny zmusza w drugiem starciu Palusa (27) do zapoznania się z deskami, mile rozczarował Nita (27), wygrywając w pierwszem starciu z Szymurą przez k. o. Jabłoński bije słabego Nieszporka (N) k. o., zaś ostatnia walka Wiechowski — Kurka (27), kończy się remisem.

—o—

Obłowili się biżuterją

u mistrza blacharskiego

Wczoraj w południe weszli nieznani sprawcy przy pomocy podrobionych kluczy do mieszkania mistrza blacharskiego Albiga Wilhelma w Katowicach (ul. Marjacka 16) i skradli z niezamkniętego kredensu 2 złote zegarki damskie z brylantami, srebrny zegarek damski, złoty zegarek męski, duży złoty pierścień męski z niebieskim kamieniem, złoty pierścionek damski z czerwonym kamieniem, złoty pierścionek z monogramem W. A. okr. złoty medal pamiątkowy z napisem „Wystawa Rzemieślniczo-Przemysłowa we wrześniu 1932, złoty naszyjnik z wisiorkiem, parę kolczyków z białego złota, parę dużych kolczyków złotych w formie liści, złotą branzoletkę z grubych ogniwek, srebrny zegarek męski branzoletkowy, 2 drewniane kasetki w stylu zakopiańskiego, łącznej wartości 1600 zł.

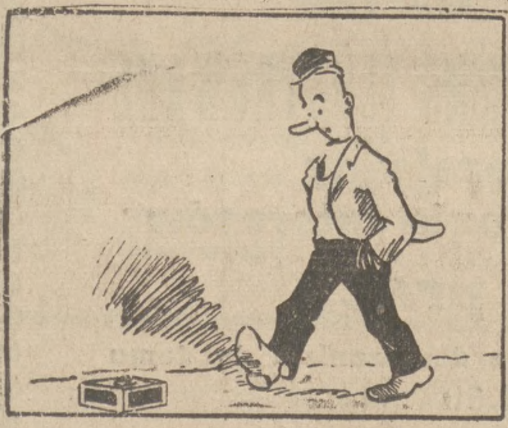
Sprawcy nie pozostawili na miejscu żadnych śladów i zbiegli w niekladomym kierunku.

—o—

Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach

Film tygodniowy „Nowego Czasu“



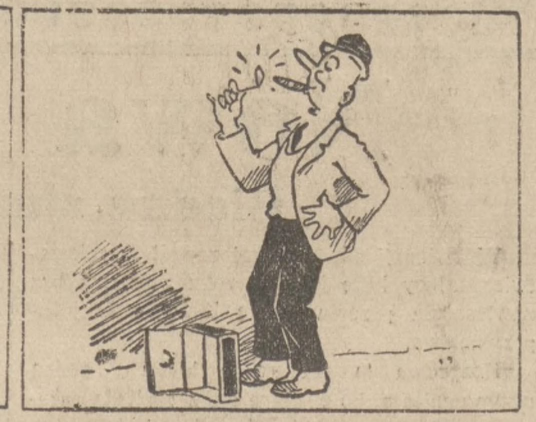
1. „Kein Brot, kein Geld, kein Rauchtaback“ — ponuro kroczy Karlik wprzód — nagle wzrok mętny wabi coś, co się zjawiło niby cud.



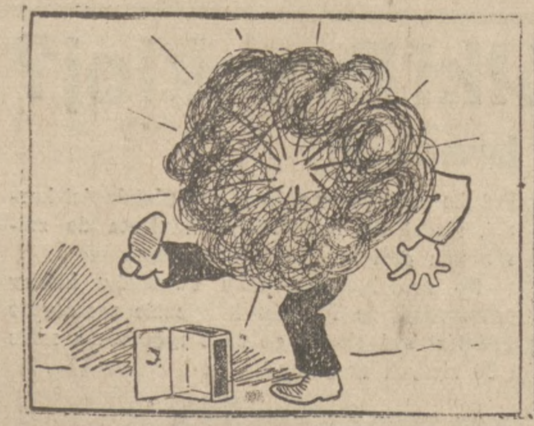
2. Pewno okrągły miljon tu, w tej „kiście“ mieści się — cygarko fundnę już co tchu, tak mi się palić chce...



3. Napewnom w czepcu rodził się, bo mi cygaro zrzuca los — wreszcie „Pintury“ wonny dym powącha raz mój czuły nos...



4. Odgryza koniec, spluwa het, zapałkę niesie w górę — z kłębami dymu znikną wnet nieszczęsne dni ponure.



5. Ratunku!... Cóż za straszny huk powietrza rozdarł prąd, Karlika objął dymu słup, a nosem kręci swąd...



6. Czarny i drżący siadł na bruk z wielkiem zdumieniem w twarzy — zdala dochodzi śmiechu głos chłopaków kawalarzy.

Teatr Polski

KONCERT STANISŁAWA NIEDZIELSKIEGO.

We wtorek dnia 9 b. m. o godz. 20-tej wiecz. koncert pianisty, wielkiego mistrza Stanisława Niedzielskiego. Zapowiedź tego koncertu wywołała zrozumałą sensację, a to z uwagi na olbrzymie powodzenie Niedzielskiego na ostatnich koncertach we Francji, Anglji. Niedzielski jest bezsprzecznie najpopularniejszym pianistą po Paderewskim — wystąpi w Polsce tylko z kilku koncertami — a później wyjeżdża na tournee do Południowej Afryki. Bilety do nabycia w Kasie Teatru.

„Migo“.

W czwartek dnia 11 b. m. o godz. 20-tej wiecz. przemiła, pełna wdzięku i naprawdę francuskiej lekkości komedja Acharda „Migo“ o psychologicznem podłożu, oraz świetnej znajomości techniki scenicznej, a obok tego interesującym, żywym i dowcipnym dialogu. Można tę nowość repertuarową uważać za jedną z najpoważniejszych pozycji w działalności naszego teatru, który przedewszystkiem trzymać pragnie dłoń na pulsie bieżącego życia i współczesnej twórczości. Interpretatorami tej komedji będą pp. Grzębska, Hańska, Marwicz, Walterówna, Biesiadecki, Brandt, Czajkowski, Jastrzębski, Karasiński, Kostrzewski, Wasilewski, Winieszkiewicz. Reżyserja p. Kochanowicza — dekoracje p. Jarnutowskiego.

—o—

Repertuar teatru

Niedziela, dnia 7 paźdz.: *„Poranek tan. H. Matyczanki“* o godz. 12-tej.

Niedziela, dnia 7 paźdz.: *„Chcę mieć dziecko“* o godz. 16-tej.

Niedziela, dnia 7 paźdz.: *„Człowiek pod mostem“* o godz. 20-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Poniedziałek, dnia 8. 10.: *„Zwyciężyłem kryzys“* Rybnik o godz. 19.45.

Piątek, dnia 12 paźdz.: *„Zwyciężyłem kryzys“* Bytom o godz. 20-tej.

O wszystkiem potrosze

Na zjeździe kuratorów okręgów szkolnych który odbędzie się w najbliższej przyszłości, rozważana ma być kwestja reformy zakazu należenia młodzieży do klubów sportowych, przyczem wzięte mają być pod uwagę postulaty związków sportowych wysunięte w porozumieniu z najwyższemi czynnikami, rządzącemi wychowaniem fizycznem w Polsce.

Zarząd K. S. Ruch (W. Hajduki), pozyskał znanego trenera warszawskiej Legji, Wiesera. Nadmieniamy, że Ruch posiada 10 drużyn piłkarskich, tak, że nowo pozyskany trner będzie miał szerokie pole do popisu. P. Wieser przybywa na Śląsk z dniem 1 listopada b. r.

Na święta Bożego Narodzenia, zawita do W. Hajduk Chemnitzer-Ball-Cpiel-Club. Niemcy zagrają w pierwsze święto najprawdopodobniej z Naprzodem (Lipiny) w drugie zaś z Ruchem.

Czeski Związek Bokserski zestawił następujący skład reprezentacji na mecz z Polską (14 października w Warszawie): Fiala, Sasinek, Dworzak, Chundela, Hrubesz, Pospiszil, Dundis i Kopeczek.

LEKKOATLETYKA.

Dnia 14 października 1934 r. o godz. 11-tej odbędzie się w Mysłowicach tegoroczny bieg na przełaj o nagrodę wędrowną b. marszałka Sejmu Śląskiego, p. Wolnego. Bieg ten będzie równocześnie rozegrany jako bieg na przełaj o Mistrzostwo Śląska i do tegorocznej punktacji o miano najlepszego klubu lekkoatletycznego na Śląsku zaliczony.

Zbiórka zawodników do badania lekarskiego o godz. 10 i pół w szkole przy Stadjonie W. F. i P. W. w Mysłowicach, gdzie również będą szatnie dla zawodniczek i zawodników. Po badaniu lekarskiem wydawane będą kierownikom klubów za kaucją 50 gr. za sztukę numery startowe. Kaucja oddanę będzie po zwrocie numerów.

PING — PONG

Związek Strzelecki oddział w Świętochłowicach urządza w niedzielę, dnia 4 listopada b. r. w hali gimn. przy ul. Szkolnej 6, wielki hurniej ping-pongowy o mistrzostwo Świętochłowic. Turniej odbędzie się w 3 konkurencjach a to: drużynowe, pojedyńcze i double. Dla mistrzów i wice-mistrz. wszystkich konkurencyj ufundowane zostały wysokowartościowe nagrody jak: puhar, wieniec i inne. Startowe od drużyny wynosi 3,00 zł. od pojedyńczej 1,00 zł. od podwójnych 1,50 zł. Początek turnieju punktualnie o godz. 9-tej.

Zgłoszenia do turnieju przyjmuje i informacyj udziela kierownik turnieju p. Muszkiet Antoni w Świętochłowicach, Hutnicza 3. Zgłoszenia do turnieju przyjmuje się najpóźniej do dnia 31 października b. r.

RADJO

KATOWICE — Niedziela, 7 padziernika.

8.30 Audycja poranna 9.30 Transm. koronacji Cudown. Obrazu Matki Bosk. Bocheńskiej 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 1ż2.08 „Co słychać na Śląsku“ 12.18 Poranek muzyczny 13.00 „Wakacje nad Czarnem morzem“ 14.00 Koncert popularny 15.00 „Jak się bawimy“ — gawęda 15.15 Pieśni 15.25 Skrzynka pocztowa 15.45 „Porady weterynaryjne“ 16.00 Fragment z powieści 16.20 Recital skrzypcowy 16.45 Pogadanka dla dzieci 17.00 Muzyka do tańca 17.50 „Książka i wiedza“ 18.00 „Teatr Wyobraźni“ 18.45 Odczyt 19.00 Koncert muzyki węgierskiej 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Koncert popularny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Porady radjotechniczne 22.15 Koncert reklamowy 22.30 Muzyka (płyty) 23.05 — 23.30 Muzyka taneczna.

SMIEJMY SIĘ!...

Cudowny trunek.

Nocna przygoda w pustej uliczce.

Wódka upiększa czasem rzeczy najbrzydsze, Taka naprzykład wstrętna scena, ,jak napaść złodzieja na bezbronnego przechodnia, może, przy współdziałaniu alkoholu przyjąć charakter sielankowy.

Pan Agapit wraca pijany pustą ulicą do domu. Spotyka go złodziej, Felus Wytrychowski. Feluś jest również nietrzeźwy, ale z przyzwyczajenia nie może przepuścić samotnego przechodnia. Z trudem wyciąga z kieszeni nóż.

— Przepraszam — zwraca się do pana Agapita, — poproszę szanownego pana o pieniądze, ewentualnie o życie.

Pan Agapit mętnym wzrokiem spogląda na Felusia.

— A kto pan właściwie jesteś?

— Złodziej.

— Rrrozumiem... Pan chcesz mnie okraść, bo panu forsa potrzebna. A ja, świnia, ani grosza nie mam. Wszystko przepiłem... I pan możesz przeze mnie z głodu umrzeć!...

Feluś chwieje się na nogach.

— Nie ma pan forsy?... No to przepraszam...

Chce odejść,, ale pan Agapit chwyta go za rękę.

— Czekaj pan. Ja tak pana z pustemi rękami nie puszczę! Żebym skonał! Forsy nie mam, ale ubranie mam na sobie.

— Co mnie po ubraniu!

— Słowo honoru, mało używane. Można spylić.

I pan Agapit ściąga marynarkę, ściąga kamizelkę, spodnie, trzewiki...

— Bierz, bracie! Nie mów, żeś na świnię, pętaka trafił.

Feluś ledwo trzymając się na nogach wiąże węzełek.

— Dziękuję szanownemu panu — mówi. — Przyzwoity z pana klient.

Pan Agapit stoi w bieliźnie i szczęka z zimna zębami.

— Zimno panu? — pyta troskliwie Feluś.

— Trrroszeczkę...

Feluś ma łzy w oczach ze wzruszenia.

— Nie pozwolę, żeby taki facet jak pan zmarzł! Żebym zdechł!

I Feluś ściąga z siebie marynarkę okrywa nią grzbiet pana Agapita, potem ściąga spodnie, trzewiki.

Pan Agapit chce włożyć Felusiowe spodnie. Nie włażą.

— Trochę przyciasne — wzdycha.

— Może te będą lepsze, zamienimy się — przypomina sobie Feluś i rozwiązuje węzełek z ubraniem pana Agapita.

Po kwadransie obaj panowie są znów w swoich ubraniach.

— Dziękuję — mówi Feluś. — Biednego złodzieja pan obdarowałeś. Pierwszy raz człowieka z sercem spotkałem.

— A pan mnie, gołego faceta ogrzał i przyodział — płacze ze wzruszenia pan Agapit...

No i czy wódka nie jest cudownym trunkiem?

Słownik żołnierski.

ALARM — wielki bałagan.

APEL — wiele hałasu o nic.

BAGNET — przyrząd do wbijania gwoździ, noszony na lewem nadudziu.

BROŃ — racjonalna uprawa rdzy.

CAPSTRZYK — najprzyjemniejsza chwila dnia.

EGZAMIN — krótka rozmowa na nieznany temat.

FURAŻERKA — poduszka podczas wykładów.

GUZIK — przedmiot bezowocnych poszukiwań na apelach mundurowych.

HIGJENA — mycie się bez koszul przy 15 st. mrozu.

INSTRUKTOR — zawsze się drze, nigdy się nie podrze.

JODYNA — wszechstronny środek leczniczy.

KOMENDANT SALI — ofiara częstych raportów.

LEKARZ PUŁKU — pocieszyciel strapionych.

ODPRAWA — spisek na naszą skórę.

PAZNOKCIE — przedmiot zainteresowania osób trzecich.

TYRALJERKA — chodzenie „gęsiego" wpoprzek.

WODA — jedyna odżywcza zawartość zupy.

ZAPORA PŁASKA — czarna magja dla każdego karabiniarza.

OFIARA WALUTY.

Spieniężony ból czarnogiełdziarza.

Dolar spadł na łeb. na szyję, na złamanie karku. To też p. Saul Goldman, handlujący walutami zagranicznemi, czuł się ostatnio fatalnie. Stale miał bóle głowy, które wzrastały w miarę spadku kursu dolara.

Ostatnio głowa pana G. wprost pękała z bólu. I właśnie gdy pewnego razu cierpiący leżał w swem mieszkaniu na tapczanie, na schodach, tuż pod drzwiami p. Saula ulokował się jakiś jegomość i śpiewał na całe gardło ostatni szlagier:

„— Chodź, Maryśka, na pieszczotę".

P. Goldman wił się z bólu, zatykał uszy, jęczał, syczał, lecz gdy niezmordowany śpiewak po raz siódmy zaintonował: „Chodź, Maryśka, na pieszczotę", p. Saul nie wytrzymał.

Jak lew wyskoczył na klatkę schodową i wrzasnął.

— Tu, psiakrew niema żadnej Maryśki! Tu nikt na pieszczotę nie pójdzie! Tu pan sam możesz iść na złamanie karku w tej chwili!

Śpiewak przerwał koncert i złym okiem spojrzał na pana G.

— O co się rozchodzi?

— O to, że mnie pęka głowa!...

— Jak panu, głowa pęka, to trza ją odrutować, żeby się nie rozleciała.

— Ja pana błagam — jęczał p. Saul — idź pan stąd na zbity łeb. Ja umieram z bólu.

— Muzyka, także samo śpiew w artystycznem wykonaniu dobrze robi na wszelkie boleści — wyjaśnił flegmatycznie śpiewak. — Pójść stąd nie pójdę, bo raz że mi tu dobrze, po drugie na kobietę czekam, a po trzecie nie pyskuj pan za dużo, bo może być źle.

— Już gorzej, jak jest, nie może być — jęknął p. Saula. — Mnie już wszystko jedno. Jeżeli pan jeszcze raz zaśpiewasz te „Maryśkę", to cie zabiję jak psa, ty łobuz, ty!

P. Saul się zagalopował. Albowiem dotknięty do żywego śpiewak podniósł się, prawą ręką rozkrwawił panu G. nos, a lewą wybił mu 2 zęby.

Za te czyny artysta-amator, p. Henio Włazak, odpowiadał przed Sądem Grodzkim, do którego p. Saul wniósł skargę. W skardze tej poza żądaniem ukarania p. Włazka p. G. domagał się również odszkodowania w wysokości 265 zł.

— Jak pan to obliczył? — spytał go sędzia.

— Według zagranicznej waluty — wyjaśnił p. G. — Ja przez tą awanturę straciłem 4 kilo. 4 kilo to jest dziesięć funtów. Gdzie są teraz funty? Tylko w Anglji. Funt angielski stoi na giełdzie 26 zł. 50 gr. Więc za 10 funtów 265 zł.

Sąd jednak odszkodowania panu G. nie przyznał. Skazał tylko p. Włazkę na 50 zł. grzywny.

—oOo—

Fatalna omyłka

dzielnego obrońcy płci brzydkiej.

Zbigniew Klaska siedział w towarzystwie kolegi w kawiarni i z zaciekawieniem obserwował scenę, rozgrywającą się o parę stolików dalej.

Przy stoliku siedziała jakaś młoda para. Niewiasta gładziła czule rękę swego towarzysza, a jednocześnie wyraźnie kokietowała siedzącego przy sąsiednim stoliku młodzieńca. Uśmiechała się do niego zalotnie i porozumiewała się z nim oczyma.

— Nie rozumiem tego faceta — odezwał się wreszcie do kolegi p. Zbigniew. — Pod nosem mu kobieta do innego oko sypie, a on jej nawet w pysk nie trzaśnie.

— Może ma baby dość i chce ją innemu spylić — zauważył kolega.

— To czego się z nią migdali? Patrz, jak się za ręce trzymają. Ona jego głaszcze, a zęby do tamtego szczerzy.

— Musi być jakiś miętki facet i bojący...

— Marmolada, psiakrew, ciepłe kluski! Żeby tak kobietę rozpuścić? Tfu!... Pójdę mu powiem, co o nim myślę.

I zdecydowanym krokiem p. Zbigniew podszedł do intrygującej go pary.

— Jak pan szanowny może na coś podobnego pozwolić? — zwrócił się do towarzysza nieprzystojnie zachowującej się damy. — Żona pańska czy też narzeczona miny do innego stroi, a pan nic? Jak pan kobiety krótko za pysk nie weźmie, to panu na głowę wlizie! Dziś tylko miny robi, a jutro gorsze świństwo uskuteczni. Weźże się pan w kupę, bo mnie aż wstyd za pana...

— Co to pana obchodzi? — oburzył się zagadnięty.

— O, to mi się rozchodzi, że kto płeć męską uszanuje, jeżeli takie marmolady, jak pan. będą po świecie chodzić? Powiedz pan coś tej flondrze, bo ja jej powiem.

Słowo „flondra" wywołało powszechną konsternację. Młoda para zerwała się od stolika, zerwał się również kokietowany młodzieniec i z pewnością p. Zbigniew oberwałby, gdyby kelnerzy wporę nie zapobiegli bójce.

W rezultacie p. Klaska stanął przed sądem, oskarżony o obrazę p. Marji J.

— Siedziałam z mężem — opowiadała p. Marja — i nakłaniałam go, żeby pogodził się z moim bratem, z którym się oddawna kłóci. Musiałam ich ułagodzić. Do jednego się uśmiechałam i do drugiego. A ten pan ni z tego ni z owego podszedł i zaczął nam wymyślać.

P. Klaska za swą obronę płci męskiej zapłaci 50 zł.

Skrzynka gramofonowa w opałach.

Amory starego hulaki.

Często w sądach spotyka się sprawy, w których mąż skarży żonę lub żona męża o pobicie.

Publiczność bawi się na tych sprawach doskonale. ,choć należą one do rzędu najbardziej niemiłych.

Oto jeden z takich obrazków.

Żona skarży męża o pobicie.

— Dlaczego pan pobił żonę — pyta sędzia.

— Bo byłem pijany.

— Więc jak pan jest pijany, to pan bije żonę?

— A cóż robić? Kiedy jestem trzeźwy,

to ona mnie bije,

— I za co tak?

— Nie wiesz? — wybucha żona. Proszę Sądu to skończony łotr. Wiarę małżeńską mi złamał, serce mi złamał, a ostatnio, o mało co żeber mi nie połamał.

— A o co się tak z mężem ciągle kłócicie?

— Bo jak tu proszę sądu, z takim wytrzymać. Ciągle mu tylko wódka i dziewki w głowie. Żony ślubnej mu mało. Dwanaście lat po ślubie jesteśmy. On nigdy nie był mi wierny, choć ja mu bardzo często. Hultaj taki, Boga się nie boi.

— Może się pani tylko zdaje, że mąż panią zdradza?

— Ależ, gdzietam, proszę sądu, przez tego hultaja gramofon musiałam sprzedać.

— Co ma z tem gramofon wspólnego?

— Codziennie jak tylko przyszedł do domu, odrazu nastawiał płytę z piosenką jakiejś artystki kabaretowej. Widział ją coś ze dwa razy i sobie dureń głowę zawrócił. Póki tylko słuchał nic nie mówiłam, choć mi ta piosenka kością już w gardle stanęła. Ale kiedyś wchodzę do pokoju, a on słucha tę samą piosenkę i całuje skrzynkę gramofonu. Na takie zgorszenie już nie mogłam pozwolić. Rozpustnik stary. Nie wart jest nawet, żeby go djabli wzięli.

— Ale ty jesteś tego warta, mruczy obrażony małżonek.

— Może mu pani tym razem daruje? — proponuje sędzia.

— O nie, proszę sądu. Jabym nawet go do sądu nie skarżyła, gdyby nie to że mam prawą rękę nadwerężoną.

On przez to, że mam chorą rękę, szacunek dla mnie stracił.

— Dzieci macie? — pyta sędzia.

— Mamy dwoje.

— Więc przez wzgląd na dzieci, powinna się pani z mężem pogodzić, przecież to ich ojciec.

— A bo ja wiem czy on jest ich ojcem. Taki hultaj, stale mnie zdradza, to kto go może wiedzieć, czy to jego dzieci?

Sędzia wobec niepogodzenia się stron, wydaje wyrok.

— Zostaje pan skazany za pobicie żony na tydzień aresztu.

— Proszę sądu, to jest przecież niezgodne z prawem, — oponuje małżonek.

— Dlaczego?

— Bo prawo mówi, że małżonkowie powinni żyć razem

i nie wolno ich rozłączać,

a pan sędzia nas na tydzień rozłącza.

Miljard franków za pożary okrętów

zapłaciły międzynarodowe towarzystwa asekuracyjne.

Niedawna straszna katastrofa amerykańskiego parowca „Morro - Castle“, która spowodowała śmierć wielu ludzi, przyczyniła się do tego, że ogólna suma, zapłacona przez angielskie towarzystwa asekuracyjne w ciągu ostatnich pięciu lat za pożary okrętów, przekroczyła

cyfrę miljarda franków francuskich

Od września 1929 r. aż do września 1934 r. padło ofiarą pożaru 9 wielkich parowców Oto lista okrętów i sumy szkód obliczone w frankach francuskich. W roku 1929: okręt „Europa“ z północno - niemieckiego Lloydu w Bremen, szkoda 112.5 miljonów franków i okręt „Paris“ z Compagnie Generale Transatlantique“, szkoda 9.4 miljonów franków. W roku 1930: „City of Honolulu“ z „ST. Company“ w Los Angelos, szkoda 43,8 miljonów franków. W roku 1931: „Bermuda“ z „Furnass Line“, szkoda 167 miljonów franków i „Segovia“ z „U.S. Steamship Co“, szkoda 112,5 miljonów franków. W roku 1932: „Georges Philippar“ z „Messageries maritimes“, szkoda 156.3 miljonów franków i „Cornelis Zoon - Hooft“ z „Holenderskiego Lloydu“, szkoda 38.8 miljonów franków. W roku 1933: „Atlantique“ z „Compagnie de Navigation du Sud - Atlantique“, szkoda 250 miljonów franków. W roku 1934: „Moro - Castele“ z „War - Line“, szkoda 112.5 miljonów franków. Wynosi to razem 1 miljard, 47,7 miljonów franków, co daje rocznie ponad 200 miljonów franków w ciągu tych 5 lat.

BLADOSC TWARZY

niezawsze oznacza chorobę.

Czy blada twarz oznacza niełądną twarz? Bynajmniej; najpiękniejsza twarz na świecie może być blada, i, przeciwnie, niezaprzeczalne „kolorki” nie zmniejszą brzydoty. Możnaby nawet powiedzieć, że różowa cera podkreśla, uwydatnia brzydkie kształty ciała, ale zarazem podkreśla również rysy piękne. Jedno jest pewne: „kolorki”

ożywiają twarz,

odcinają ją od szarego, zazwyczaj, tła, na którem się ukazuje, przyciągają uwagę oczu, mających słabość do barw, kolorów. Blada twarz tych własności przyciągających nie posiada, pozostaje niejako w dyskretnem ukryciu, niepostrzeżona. I, aczkolwiek nieraz mówi się o „interesującej bladości”, to jednak zarówno brunetki jak i blondynki wolą się... różować. A całkiem już przechyliła się szala na rzecz „kolorków” w odniesieniu do dzieci, u których blada twarz nietylko czyni je niepozornemi, ale zarazem budzi troskę o ich zdrowie.

Jednak nie zawsze bladość oznacza chorobę. Wywołana ona być może różnemi czynnikami, spośród których wiele jest całkiem niewinnej natury. Co jednak na szczególną zasługuje uwagę z różnych względów, zarówno kosmetycznych jak i zdrowotnych, — to bladość

naskutek niedokrwistości.

Rozmaite są powody niedokrwistości, my tu zamierzamy omówić jedną postać, tę mianowicie, która występuje u dzieci naskutek braków w odżywianiu. Dotyczy ta „alimentarna” niedokrwistość przeważnie dzieci sztucznie karmionych od drugiej połowy roku zaczynając, a zatem pod koniec pierwszego roku i na początku drugiego. Przyczyną niedokrwistości jest w tych wypadkach odżywianie jednostronne mlekiem z dodatkiem cukru albo mączki. Stosunkowo częściej spotykamy ją u dzieci, odżywianych mlekiem koziem. Nie rozchodzi się, zapewne, o szkodliwe składniki koziego mleka, ale właśnie o brak w tem mleku pewnych niezbędnych dla zdrowia substancji odżywczych. Nie należy też przypuszczać, że t. zw. anemja „z mleka koziego” nie może być wywołana również przy jednostronnem odżywianiu mlekiem krowiem. Sądzić jednak wolno, że właśnie to ostatnie bogatsze jest w te składniki, które zapobiegają niedokrwistości.

Rozchodzi się o pewien gatunek witamin, mianowicie — witaminę B.

Do powstania anemji przyczynić się mogą w znacznym stopniu choroby zakaźne. W jednych jak i w drugich przypadkach należyte odżywianie skutecznie leczy jako też zapobiec może z powodzeniem niedokrwistości, o której mowa u dzieci. Jakie więc winno być odżywianie? Witamina B zawarta jest w jarzynach i owocach, a pozatem

w łuskach ziaren zboża.

Doniosłe więc znaczenie posiada t. zw. „pełnoziarnisty” chleb względnie ekstrakt słodowy. Ostatnie działają skutecznie zwłaszcza z sokiem owocowym, jarzynami i świeżem mięsem. Podając witaminy jednego rodzaju, nie należy zapominać i o innych, a to tem bardziej, że wszystkie one korzystnie współdziałają w organiźmie.

Powtarzamy raz jeszcze, nawiązując i do poprzednich pogadanek: dla zdrowego odżywiania dzieci, dla ich różowych policzków, potrzeba, jeżeli chodzi o witaminy, całkiem niewiele: codziennie nie mniej niż 20 gr wysokowartościowych tłuszczów, od czwartego zaś miesiąca poczynając — jarzyny i soki owocowe.

Czarne plamy na białej nodze.

NARZECZONA... PANTERY.

OKROPNA PRZYGODA MŁODEJ ANGIELKI.

Przed kilku dniami wywołało wielkie poruszenie wśród kolonji cudzoziemskiej w Istanbulu samobójstwo młodej i pięknej Angielki Ethel Raybridge, żony przedstawiciela jednego z największych towarzystw asekuracyjnych, córki

byłego angielskiego rezydenta

na dworze radży Ghasipuru w Indjach.

W przeddzień zagadkowego samobójstwa brała młoda para udział w uczcie w willi jednego z zagranicznych konsulów i opuściła gościnny dom o północy w najlepszym humorze. O świcie Ayah Moti, indyjska piastunka Ethel Raybridge, którą młoda pani przywiozła z sobą do Indyj, zawiadomiła Ryszarda Raybrigde'a, że znalazła swoją panią martwą w łóżku. W nocy obudził ją nagle dziki krzyk, a gdy wpadła do sypialni Ethel Raybrigde, znalazła ją

martwą na kanapie.

Lekarze stwierdzili, że Ethel Raybridge umarła wskutek zatrucia jakąś rzadką indyjską trucizną roślinną. Niepocieszony małżonek zaalarmował władze policyjne, gdyż był przekonany o morderstwie, dokonanem na osobie jego żony. Lecz policja znalazła na stoliczku nocnym zmarłej list, zaadresowany do Ryszarda Raybridge'a, którego ten nie zauważył. W liście tym zawiadamiała Ethel Raybridge swego męża, że popełnia samobójstwo i prosi go,

ażeby nie badał przyczyn

jej rozpaczliwego kroku.

Mimo, że list był autentyczny, policja prowadziła śledztwo nadal i aresztowała indyjską piastunkę Ethel Raybridge. — Hinduskę Ayah Moti. Piastunka nie chciała jednak złożyć żadnych zeznań. Tymczasem lekarze dokonali niezwykle sensacyjnego odkrycia na ciele zmarłej. Nogi zmarłej pokryte były

czarnemi plamami.

Nie można było stwierdzić, skąd pochodzą owe plamy, i lekarze oświadczyli, że chodzi tutaj o jakąś nieznaną w medycynie wysypkę. Przypomniano sobie, że zmarła nosiła zawsze czarne jedwabne pończochy i mąż widział ją zawsze tylko w czarnych pończochach. Tylko Ayah Moti mogła wiedzieć o tej czarnej wysypce na nogach swojej pani, ponieważ była jedyną, która oglądała ją w kąpieli. Poddano więc starą piastunkę bardzo szczegółowemu przesłuchaniu i dopiero w ogniu krzyżowych pytań Ayah Moti przyznała się, że wprawdzie nie otruła Ehel Raybridge, lecz dała jej śmiertelną truciznę, którą nosiła przy sobie przez wiele lat. Potem, w ciągu ponownego przesłuchania, podała powody tego

tajemniczego samobójstwa.

Winnymi samobójstwa Ethel Raybridge byli, zdaniem Ayah Moti, ludzie z indyjskiej sekty Sandu. Sandukowie mieszkali w długiej, poniżej dolinie północnych gór Himalajów, koło śnieżnego szczytu Uanda Devi Sandukowie jest to żółte, skośnookie plemię, podobne do Tybetańczyków, należące do szczepu hinduskiego. Spośród bogów hinduskich czczą jedynie boga Sziwę, jako boga zniszczenia i zagłady. Nadają mu symboliczną

postać pantery,

mieszkającej w dżunglach u stóp góry.

Księstwo Ghasipur, w którem ojciec Ethel był angielskim rezydentem, graniczy na północy z obszarem Sanduków. Ponieważ Sandukowie uważani byli za niebezpiecznych rabusiów, rezydent zabronił surowo córce przekraczać na północy granice księstwa. Pewnego dnia jednak wybrała się tam Ethel na wycieczkę wózkiem, zaprzężonym w dwa białe koniki, w towarzystwie swojej piastunki. W pewnym jarze dotarli do prastarej kamiennej bramy, na której umieszczona była ogromna głowa pantery, symbol boga Szivy. Ludzie, towarzyszący Ethel, chcieli zawrócić, lecz było zapóźno. Z gąszczów wypadła zgraja żółtych bandytów i

obezwładniła wszystkich.

Zaprowadzono ich do wsi Sanduków i umieszczono w chacie. Ethel była napół martwa z przerażenia.

Całą noc przebyli więźniowie w chacie, a nad ranem zjawił się stary, odrażający swoim widokiem starzec, widocznie wójt wsi, który zaprowadził Ethel i jej towarzyszy pa publiczny plac we wsi. Tam wygłosił mowę, której Ethel nie zrozumiała. Ale zrozumiała ją Ayah Moti. Oto Sandukowie wybierali od czasu do czasu narzeczoną dla swego boga Sziwy. Kapłan dotyka stopy wybranych kobiet kościanym instrumentem i wstrzykuje w ten sposób truciznę, która powoduje po kilku latach wysypkę, posuwającą się powoli od nóg, po całem ciele,

aż do głowy.

Kiedy wkońcu cała twarz pokryje się czarnemi plamami,narzeczona jest „dojrzała“. Kapłan prowadzi ją wówczas do dżungli, w miejscu w którem pantera chadza po upoju i przywiązuje ją do drzewa, ażeby pozostawić ją swojemu losowi.

Chociaż Ayah Moti znała tę ceremonję, nie mogła jej przeszkodzić. Patrzyła z przerażeniem jak starzec dawał Ethel znakami do zrozumienia, ażeby obnażyła jedną nogę i jak Ethel

wykonała zlecenie starca.

W tej samej chwili rozlegly się z sąsiednich wzgórz wojenne okrzyki ludzi z księstwa Ghasipuru. Kilka koni, należących do orszaku Ethel, zbiegło w czasie napadu Sanduków, i wróciło do rezydencji. Radża, który domyślił się, w jaką sytuację wpadła Ethel, wysłał natychmiast swoich wojowników na obszar Sanduków. W ostatniej jednak chwili starzec zadrasnął nogę Ethel kościanym sztyletem, potem padł ugodzony kulą z strzelby jednego z żołnierzy.

Ayah Moti nie mówiła nikomu o strasznej przygodzie, prócz angielskiego lekarza radży, który zbadał nogę Ethel. lecz stwierdził na niej jedynie małe zadraśnięcie, do którego nie przywiązywał

większego znaczenia.

Był on dopiero krótko w księstwie Ghasipur i nie znał zwyczajów Sanduków. Ethel nie czuła również bólu wskutek zadraśnięcia i zapomniała potem o strasznej przygodzie, tem bardziej że wkrótce wróciła z ojcem do Anglji.

Przed kilku laty jednak pojawiły się po raz pierwszy plamy na nogach młodej kobiety. Ethel pokazała je swojej piastunce, lecz ta, nie chcąc jej przerażać, uspokoiła ją, twierdząc, że to bez znaczenia. Piastunka wiedziała bowiem że na plamy te niema już

żadnego ratunku.

Ale po pewnym czasie, gdy wysypka posunęła się aż do kolan, Ethel zaniepokoiła się poważnie. Piastunka obiecała jej wówczas, że napisze do Indyj, ażeby przysłano jej stamtąd lekarstwo przeciw tej wysypce. Tymczasem wysypka posuwała się coraz wyżej po ciele Ethel. Wówczas to, owej tragicznej nocy, piastunka powiedziała Ethel całą straszną prawdę. Ethel była jakby rażona piorunem. Powiedziała, że nie przeżyje chwili, gdy całe jej ciało pokryte będzie czarnemi plamami, jak u pantery. Wiedziała że piastunka nosi z sobą śmiertelną truciznę i zażądała jej od niej. Piastunka nie odmówiła jej i Ethel popełniła samobójstwo.

Straszna śmierć Ethel Raybridge i opowiadanie piastunki są obecnie tematem rozmów w Konstantynopolu.

Załoga balonu „Polonia“ w Helsingforsie



Kpt. Janusz i por. Wawszczak, członkowie załogi balonu „Polonia“, który opadł na jezioro w Finlandji, po przyjeździe do Helsingforsu byli podejmowani w poselstwie Rzeczypospolitej. Na zdjęciu — dwaj lotnicy polscy (w sportowych ubraniach) w towarzystwie posła Charwata (pierwszy z lewej) na przyjęciu w poselstwie.

Wenus w gęstym woalu chmur

Co się dzieje na powierzchni naszej sąsiadki?

Skoro Grecy chcieli nazwać jedną z planet imieniem bogini piękności, to nazwa ta w istocie należała się planecie, którą po dziś dzień nazywamy: Venus. Po księżycu bowiem jest ona niewątpliwie najpiękniejszą ozdobą nocnego nieba.

Venus — to owa jutrzenka złota, która wróży zbliżanie się słonecznego poranka: Venus to wspaniała gwiazda wieczoru, zapalająca swe promienie na tle wieczornego zmierzchu i ciągnąca za sobą rydwan majestatycznie na świat spływającej nocy.

Blask jej już w najdawniejszych czasach pociągał ku sobie oczy ludzkie i dlatego zapewne jej ruchy względem innych gwiazd i słońca najpierw poznane zostały. Chociaż więc Grecy Venus wieczorną nazywali Hesperos, a poranną Fosforos. — nie ulega wątpliwości, że już w bardzo dawnych czasach uczeni greccy wiedzeli, że jest to jedno i to samo ciało niebieskie. A jednak dziś nie wszyscy wiedzą, że gwiazda wieczorna i jutrznia — to jedna i ta sama Venus.

Jej odległość od słońca, bo Venus należy również do układu słonecznego, tego samego co i ziemia, jest niewielka w porównaniu z odległościami innych ciał niebieskch bo wynosi tylko... 108 miljonów kilometrów. „Rok" na tej planecie wynosi 224,7 naszych dni słonecznych to znaczy prawie 6.0 naszego roku.

Wiadomości nasze o warunkach fizycznych, panujących na tej planecie są dość skąpe, gdyż gęsta i nieprzezroczysta atmosfera otacza Venus bardzo dokładnie. Za to Venus widzimy zwykle przeważnie białą.

Prawdopodobnie dzieje się to dlatego, że cała jej kula otoczona jest chmurami, od których odbijają się promienie słońca. Z tego wynika, że mieszkańcy Venus o ile tacy są. pozbawieni są widoku słońca i gwiazdzistego nieba w tym stopniu co mieszkańcy Anglji, albo jeszcze bardziej.

Spowodu tego zachmurzenia niezmiernie są trudne badania nad właściwościami tej planety. Nie wiemy np. jak długi jest dzień Venus, to znaczy ile godzin trwa jej obrót dokoła jej własnej osi. Prócz tego trudno jest coś powiedzieć o samej budowie planety, która może być bardzo ciekawa jak np. budowa i wygląd zewnętrzny, porżniętego linjami Marsa, czy poszarpanego kraterami wulkanów księżyca.

Jednakże chmury, które się gromadzą na Venus świadczą o tem, że planeta ta musi się obracać dokoła swej osi, bo gdyby się nie obracała, to wszystkie chmury skupiły się na stronie nieoświetlanej przez słońce.

Co do zaludnienia Venus i wogóle żywych istot, które się tam mogą znajddować — nie wiemy nic, ale to nic konkretnego. Wszystkie szczegóły widziane na tarczy Venus należy przyjmować z wielką ostrożnością, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa polegają one na złudzeniach. Co gorsza jest rzeczą wątpliwą, czy wogóle kiedykolwiek oko ludzkie będzie w stanie przeniknąć gęsty woal chmur, zakrywający przed nami powierzchnię naszej sąsiadki i zbadać co się na tej powierzchni dzieje.

Popierajcie Czerwony Krzyż.

Sałatka z białej lilji

podobno najsmaczniejsza.

Lilja biała, tak zwana królewską, dla piękności swego kwiatu i cudnej woni, rozeszła się niemal po całym świecie. lecz oryginalnem miejscem jej urodzenia jest „archipelag Liukiu, położony na południe od Japonji.

Japończyków, jakkolwiek są narodem bardzo

wrażliwym na piękno.

nie wprowadza w zachwyt budowa korony niepokalana biel kwiatu ani upojny jego zapach, lecz cebulki — które stanowią dla nich przysmak, obfitujący podobno w duże wartości spożywcze. Zielone listki zaś, okalające kwiat, dają doskonałą, według określenia Japończyków, sałatę.

W początku 19-go wieku lilja przywędrowała do Europy, w kilkadziesiąt lat później misjonarz japoński przewiózł w ukryciu kilka cebulek tego kwiatu na wyspę Bermudę, gdzie warunki dla jej rozwoju okazały się tak świetne, że obecnie olbrzymie obszary oddane są pod uprawę lilji białej. Rośliny przesadzone do wazonów dzięki swej wytrzymałości znoszą doskonale transport i w okresie świąt wielkanocnych rozsyłane są na całą Amerykę.

Młoda Francuzka przeklina lotnictwo

Rozpaczliwy czyn porzuconej dziewczyny.

Spokojna wioska Selvigny, koło Fourmies była teatrem krwawego dramatu miłosnego. 21-letnia dziewczyna, Raymonde Bouthemy miała kochanka w osobie jej rówieśnika, Eugenjusza Lisberta. Młodzi ludzie spotykali się ze sobą często i cała wieś wiedziała o ich miłości. W ostatnich czasach dziewczyna zauważyła, że w sercu kochanka zaszła jakaś zmiana. Był to objaw tem bardziej niepokojący, że równocześnie dziewczyna poczuła pewne zmiany zachodzące w jej organiźmie. Lisbert oświadczył kochance, że zamierza zaangażować się do lotnictwa i będzie musiał ją porzucić Na tem tle doszło między kochankami do rozpaczliwej sceny. Spodziewając się zostać wkrótce matką, dziewczyna nie chciała nawet słuchać o rozstaniu się z kochankiem. Widząc, że łzy jej nie wzruszyły niewiernego kochanka, dziewczyna wyciągnęła brzytwę, schowaną w zanadrzu i rzuciła się na kochanka, raniąc go bardzo ciężko

w twarz i szyję.

Lisbert zdołał na swoje szczęście wyrwać się z rąk szalonej dziewczyny zanim mu nie podcięła gardła i udał się do pobliskiego lekarza, który go opatrzył. Władze śledcze wdrożyły dochodzenie w tej sprawie. Dziewczynę pozostawiono na wolności tymczasowej.

„Przyjacielskie wizyty"

Dziwny wyrok sądu węgierskiego.

Trybunał węgierski wydał ostatnio wyrok oceniony przez prasę budapeszteńską jako niebezpieczny precedens w pewnych wykroczeniach

przeciw moralności.

Przedmiotem procesu była sprawa o cudzołóstwo. Pewien urzędnik miejski dowiedziawszy się, że jego żona odwiedzała codziennie między godz. 5—7 mieszkanie młodego studenta, wszczął sprawę o cudzołóstwo i rozwód. Przesłuchany student oświadczył, że były to tylko "przyjacielskie wizyty". Ostatecznie sąd oddalił skargę męża, stwierdzając, że wprawdzie codzienne wizyty były faktem, to jednak "fakt przebywania w jednym pokoju z młodym mężczyzną może budzić pewne podejrzenia, ale nie jest wystarczającym jako dowód niemoralnego jej zachowania się".

Pytanie powoda: "Czegóż więcej trzeba, aby dowieść zdrady żony" — sąd

dyplomatycznie uchylił.

Wszyscy Anglicy marzą o zębie trzonowym księcia Walji.

Londyński dentysta John Griffith nie wiedział napewno, na co się naraża, gdy przed kilkoma dniami wyrwał księciu Walji ząb trzonowy. Od tej chwili nieszczęśliwy ten człowiek nie może zaznać

ani chwili spokoju.

Ze wszystkich okolic Anglji, a nawet z najodleglejszych dominjów otrzymuje mr. Griffith listy, które wszystkie odnoszą się do owego dostojnego zęba, Okazuje się, że niektórzy ludzie, za tę „bezcenną relikwję" gotowi są zapłacić sumy, przedstawiające

cały majątek.

Poczciwy dentysta jest w wielkim kłopocie. Z jednej strony chciałby uszczęśliwić wszystkich oferentów, a posiada przecież tylko jeden ząb. Z drugiej strony ma napewno wątpliwości co do tego, czy mu wypada wogóle ząb sprzedać i czy przez to nie narazi się na niełaskę domu królewskiego. Być może, że dobre serce zwycięży i że za kilka albo kilkanaście lat znajdzie się w obiegu kolekcja zębów trzonowych księcia Walji, która wystarczyłaby na obdzielenie uzębieniem przynajmniej kilku normalnych ludzi.

Ratunek ukąszonego przez żmiję.

Indje, Brazylja i inne gorące kraje mają dziesiątki gatunków jadowitych węży. Każdy czytał w powieściach o kobrze, grzechotniku, okularniku i innych. Polska ma tylko żmiję, w dodatku niezbyt rozpowszechnioną. Ale i jej jad bywa śmiertelny.

Leczenie ukąszenia żmiji obecnie nie jest już sprawą tak trudną, jak dawniej. Człowiek zyskał niezawodną broń, którą może zwalczyć każdy gatunek jadu. Jest to surowica przeciw ukąszeniu węży. Na jad żmij też mamy specjalną surowicę.

Surowica, zastrzyknięta zaraz po ugryzieniu, jest gwarancją zdrowia, a nawet późno zastrzyknięta też zwykle chroni od ciężkich skutków działania jadu.

Jak ratować ukąszonego przez żmiję?

Gdy niema pod ręką surowicy należy do czasu jej sprowadzenia, krwi, płynącej z ranki, nie tamować.

Rękę, czy nogę ugryzioną mocno ścisnąć tuż powyżej ranki, zapomocą ręcznika, skręconej chustki, albo co jest pod ręką. W ten sposób bieg krwi zwalnia się lub przy bardzo mocnem ściśnięciu nawet zupełnie ustaje. Jad wtedy przechodzi do reszty ciała wolniej, tak, że organizm ma czas sobie z nim dać radę — lub wcale nie przechodzi. Pozatem taki ucisk ma inne jeszcze dodatnie działania. Ciśnienie może trwać najwyżej godzinę. Potem trzeba opaskę zdjąć na dziesięć minut i tak robić ciągle, dopóki ugryziony nie znajdzie się pod opieką lekarską. Ucisk dłuższy niż przez godzinę grozi gangreną tej części ręki lub nogi, która jest poniżej ściśnięta.

Gdy z ranki wypłynęło już sporo krwi, zabrać się do wypalenia jej gorącem żelazem. Wziąć jakikolwiek żelazny przedmiot o cienkim końcu (np. szydło, gwóźdź i t. p.), rozżarzyć do czerwoności i wypalić gruntownie dno i boki rany. (Wypalenie niszczy jad.)

Wypaloną rankę opatrzyć, jak każde inne skaleczenie. Nie tracąc czasu, wieźć do najbliższego większego miasta, do lekarza, na zastrzyk surowicy.

Gdy zaś surowica jest pod ręką, wówczas niczem nie opatrujemy ranki.

Ściskamy kończynę powyżej rany, jak w wypadku poprzednim, natychmiast lub jak można najprędzej zastrzykujemy pod skórę ampułkę surowicy. Równocześnie rozpuszczamy łyżeczkę od herbaty chlorku wapnia w szklance przegotowanej wody. Jeżeli można szybko dostać z apteki, w takim razie lepiej rozpuścić w wodzie destylowanej. Oto recepta dla aptekarza:

Rp. Calcii chlorati 4.0,
Aq. destill. 240,0.

Rozpuścić trzeba świeżo: stary roztwór nie działa tak dobrze. Przemyć tym roztworem rankę, polewając tak długo, aż zużyjemy całą rozpuszczoną ilość.

Po dwu godzinach zdjąć uciskającą opaskę. Wezwać lekarza dla zbadania szczegółowego chorego.

MAŚĆ Z JADU PSZCZELNEGO.

Jad pszczoły jest dawno wypróbowanym środkiem ludowym przeciwko bólom reumatycznym i newralgicznym. Także i lecznictwo środek ten zna oddawna. Dotąd stosowano go jedynie w drodze zastrzyku obecnie wyrabia się maść, zawierającą skuteczne składniki jadu pszczelnego.

KASZTANY NA JARZYNĘ.

Obrać kasztany z wierzchniej łupiny gotować 15 minut pod przykryciem: obrać z łuski, rzucić w obfite, roztopione masło deserowe i dusić pod przykryciem dopóki nie zmiękną. Podawać jako jarzynę, albo dodatek do białego mięsa.

Delegacja węgierska w Warszawie.



Z Budapesztu przybyła do Warszawy delegacja węgierska, celem przekazania Ogólno Polskiemu Komitetowi Pomocy Ofiarom Powodzi 10 wagonów pszenicy, jako daru rządu węgierskiego dla powodzian. Na zdjęciu — członkowie delegacji na dworcu w Warszawie.

STRASZNA ŚMIERĆ BIURALISTKI

pod kołami samochodu wojskowego.

Tczew 23 9.

Straszny wypadek wydarzył się tuż przed gmachem starostwa powiatowego.

Przechodząca przez jezdnię szerokiego placu przed starostwem 34-letnia biuralistka Zakładu Ubezpieczeń „Vistuli" Anna Skowrońska zamieszkała przy ul. Strzeleckiej 2. najechana została przez szybko mknący wojskowy samochód osobowy 2 bataljonu strzelców, prowadzony przez szofera Hieronima Mikołajczyka.

Na ulicy rozległ się

przeraźliwy krzyk,

potem zgrzyt hamulców i ofiara strasznego wypadku zniknęła w momencie pod podwoziem samochodu, który wlókł swą ofiarę około 11 m. pozostawiając za sobą

czerwony ślad krwi.

Ulice zaległ tłum żądnej sensacji publiczności, której z wielkiem trudem udało się wydobyć spod samochodu okropnie zmasakrowane ciało nieprzytomnej urzędniczki, którą w beznadziejnym stanie przewieziono do szpitala św. Wincentego, gdzie zmarła. Żandarmerja wojskowa wdrożyła energiczne dochodzenia, które ustalą niewątpliwie, kto ponosi winę tego wstrząsającego wypadku.

Choroba królowej.

Po śmierci męża Wilhelmina czuje się kiepsko.

Według ostatnich wiadomości z Holandji, królowa holenderska Wilhelmina poważnie zachorowała.

Przyczyną nagłej niedyspozycji monarchini były liczne wstrząsy i przejścia. Przed siedmioma tygodniami jej małżonek książę Henryk Niderlandzki umarł prawie, że na jej rękach. Nic nie zwiastowało rychłego zgonu, lecz gdy tylko królowa opuściła pokój, książę-małżonek uległ atakom serca i zupełnie nieoczekiwanie

wyzionął ducha.

Niespodziewana śmierć jej przy zgonie męża do tego stopnia silnie na nią podziałała, że spoczątku nie chciała wierzyć, że mąż już nie żyje. Sprawami państwa królowa zajmowała się poprostu z przymusu i obowiązku, lecz kosztowało ją to

dużo wysiłku i zdrowia.

Królowa jest cała okryta bielą, bowiem życzeniem małżonka było, aby wszyscy nosili po nim nie czarną, lecz białą żałobę. Zrozpaczona Wilhelmina po jego śmierci chodziła po zamku, kręcąc się bezmyślnie i nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Wreszcie rodzina, aby zapobiec ciągłemu zdenerwowaniu królowej, zawiozła ją na Fiordy Norwegji dla wypoczynku i chwilowego zapomnienia. Lekarze jednogłośnie twierdzą, iż choroba królowej nastąpiła wskutek silnych przeżyć i wstrząsu nerwowego.

J. K.

PRODUKCJA FRANCJI NIŻSZA NIŻ PRZED WOJNĄ.

Produkcja przemysłowa Francji, według oficjalnych statystyk, po raz pierwszy od szeregu lat znalazła się na poziomie niższym aniżeli przed wojną. Jeszcze w roku ubiegłym wskaźnik produkcji wynosił przeciętnie w porównaniu z rokiem 1913 — 107. W maju r. b. spadł on na 99, w lipcu na 97, w sierpniu na 95. Spadek produkcji pozostaje w związku z kryzysem w przemysłach eksportujących.

Na jugosłowjańskiej Riwjerze.

Czar Adrjatyku.

Sztuczne kąpielisko na skalnem wybrzeżu.

Novi Vinodol. we wrześniu.

Novi Vinodol to bezwątpienia jedno z najpiękniejszych miejsc Jugosławji. Cudzoziemcy zachwycają się tutejszym krajobrazem, choć morze pozbawione jest tutaj swej wspaniałej bezbrzeżności. Przeciska się ono zaledwie

wąską wstęgą

między licznemi okalającemi je wyspami, a lądem stałym. Na białoszarym kamiennym masywie, na nadbrzeżnych strzępiastych skałach zieleni się gdzieniegdzie grupa

drzew figowych.

W promieniach gorącego południowego słońca, pod lazurowem niebem wspaniale wyglądają ciężkie skały i głazy.

Ale jakże jest tutaj inaczej, gdy wiatr północny pokryje chmurami kamienne góry — jak martwo i smutno.

Słuchałem nieraz świstu lodowatej bory, która się wściekle zrzucała ze szczytu Velebitu i patrzyłam z okna mego hotelowego pokoju na morze całe w granatowych i popielatych falach z białemi grzywami.

Ale niedługo w lecie trwa ten lodowaty wicher — znów świeci palące słońce, znów rojno na sztucznych plażach. Idziemy kąpać się w ożywczych falach Adrjatyku i kładziemy sobie stopy

o kamieniste dno.

Novi Vinodol jest podobne do wielu nadbrzeżnych miejscowości: jeśli chodzi o elegancję i rozrywki, nie może rywalizować z pobliską Orkvenic: zato jest mniej tłoku, mniej gwaru i jest się tutaj jakoś

bliżej przyrody.

W XIII wieku podlegało Novi wraz z całem województwem vindolskiem księciu Bartolowi II, pochodzącemu z najmożniejszej i najsławniejszej rodziny chorwackiej Frankapanów, która panowała od 1118 do 1671 roku. Kolebką tej rodziny, tak bardzo zasłużonej około kultury chorwackiej, była wyspa Krk i stąd panowanie jej rozszerzyło się na całą niemal Chorwację. W owym czasie stolicą tego księstwa był Novigrad

dzisiejsze Novi

W dawnych czasach było Novi otoczone warownemi murami, opatrzonemi w okrągłe baszty, których resztki do dziś jeszcze pozostały. Najstarsza część Novi — to Frankapański kasztel, którego południowa i wschodnia część dobrze jest jeszcze utrzymana.

Na południowej stronie. tuż nad morzem, przy głównej szosie, prowadzącej ze Smaka do Senja i dalej do Dalmacji, leży część kąpielowa dzisiejszego miasta Novi z pięknemi willami i hotelami w zieleni flory południowej. Naprzeciwko bliskiej wysepki San Marina, gdzie znaleziono kamienny napis na cześć małżonki

cesarza Konstantyna Wielkiego

stoją do dziś dnia szczątki prastarego rzymskiego zamczyska.

Urodzajna dolina Bribirska, leżąca w północnej części Novi, jest cała jedną wielką zieloną winnicą, wśród której gdzieniegdzie rozciąga się ogród figowy.

Doprawdy, nieprzeparty jest czar i urok adrjatyckiego wybrzeża. Nieraz patrząc na tę lazurową toń, na skały i figowe drzewa, przywodziłem sobie przed oczy nasze polskie morze z bezmiarem szarych wód, z bezkresem żółtego nadbrzeżnego piasku i bujną zielenią. Jakaż szalona różnica!

Bo też tutaj w Novi wszystko dyszy gorącem południowego słońca, a z naszego północnego morza idzie jakiś wiew melancholji, tak właściwej polskiej duszy.

PIERRE VALDAGNE.

Spostrzegawczość.

Ograniczam się dziś do zakomunikowania wam listu, odebranego przed chwilą od mego przyjaciela Lafoucade:

Drogi przyjacielu,

Już dawno nie pisałem do Ciebie, ponieważ byłem bardzo zajęty. Zapytasz z pewnością, jaki rodzaj zajęcia zaabsorbował mnie w tym stopniu, więc powiem Ci, że czas pochłonęła mi miłość.

Proszę Cię, nie śmiej się ze mnie, jak prawdopodobnie masz zamiar ze względu na wiek mój i niepozorną powierzchowność. Stałem się sługą miłości, lecz nie dla własnej sprawy. Osobiście niczego nie żądałem od skrzydlatego bożka i jego strzał. Ograniczyłem się tylko do odgadywania jego intencyj, i pracowałem wspólnie z nim.

Powiem Ci, jak się to odbyło, pod warunkiem, że zaoszczędzisz mi swych ironicznych uwag. Jestem człowiekiem uczciwym i takim pozostanę zawsze. Lecz jest wbrew naturze mojej przyglądać się sytuacjom nie pewnym oraz tolerować niepotrzebne odroczenia.

Zdaje mi się, że znasz trochę Bertranda Belarda. Jest człowiekiem bardzo miłym, wdowcem od trzech lat, świetnym inżynierem, wybitnym technikiem akcyjnego towarzystwa S. P. R. Zarazem jest najmniej zdecydowanym i najbardziej nieśmiałym człowiekiem, jakiego znam. Zdarza się bowiem często, że w charakterze jakiejś jednostki spotykamy zadziwiające sprzeczności.

Jeżeli widywałeś u mnie Belarda, w każdym razie nie znasz wcale pani Genowefy Meuse, wdowy po słynnym architekcie, 28 czy też 29-letniej kobiety, bezdzietnej i bardzo ładnej.

Nie mam talentu do opisywania ludzi. Wyczerpuję wszystkie swoje możliwości, donosząc Ci, że pani Meuse ma cudowne czarne oczy, cerę kwiatową i rozkoszny uśmiech. Lecz w dalszym zakresie nie spostrzegawczości podziwiam u p. Meuse uroczą rezerwę w zachowaniu, tak rzadką u kobiet dzisiejszych, rodzaj zamknięcia się w sobie, wstydliwość uczuć, tak często przypisywaną brakowi temperamentu, która jednakże jest tylko zasłoną, za którą kryje się w sercu istot wyższych gorący płomień niezwykłej wrażliwości.

Częstokroć podczas wieczorów muzycznych, jakie często urządzam u siebie (i na których, nawiasem mówiąc, odczuwam wielki brak Ciebie) spotykali się w domu moim Genowefa Meuse i Bertrand Belard.

Mój stary, nie jestem dzieckiem, i nie jest dla mnie rzeczą trudną odróżnić, czy dwoje ludzi czuje do siebie wzajemną sympatję. Nie mogło też ujść mej spostrzegawczości, że Bertrand i Genowefa „czują pociąg do siebie".

Coprawda nie rozmawiali wiele ze sobą, ale wszystko przemawiało za tem, że mogliby zostać dobraną parą: wiek, stanowisko, powierzchowność. Nie uszło tej mojej uwagi, że Belard obejmował Genowefę przeciągłem spojrzeniem, a ona ukradkiem, spoza rzęs, rzucała mu często błyskawiczne spojrzenia.

Przyszło mi na myśl zaprosić ich kiedy razem na obiad wraz z kilku innymi znajomymi. Nie zmienili swego zachowania. Zamienili zaledwie kilka zdań, przerywanych dłuższemi pauzami.

Mój drogi, zaczęło mnie to denerwować. Jeżeli jakaś myśl chodzi mi po głowie, mam chęć urzeczywistnić ją odrazu. Czy ten Bertrand oświadczy się wreszcie Genowefie? Widziałem przecież, że pali się do tego. I byłem również pewny, że p. Meuse wysłucha go cierpliwie, spuściwszy oczy.

Kilka dni później spotkałem Bertranda. Czekałem, że naprowadzi rozmowę na p. Meuse. Nic z tego. Musiałem to zrobić sam.

— Widział pan u mnie znowu p. Meuse. Jest uroczą kobietą. Czarującą, naprawdę.

— Pani Meuse? O, tak. Jest czarującą pod każdym względem.

— I ładna, inteligentna i dystyngowana.....

— Zupełnie podzielam pańskie zdanie.

To było wszystko, co wydobyć mogłem od niego. Bardzo mało w istocie.

Nazajutrz spotkałem Genowefę. Wychodziła z mego banku w chwili, gdy ja tam wchodziłem.

Rzekłem jej w rozmowie:

— Prawda, że inżynier Bélard, z którym spotkała się pani u mnie na obiedzie, jest bardzo miłym człowiekiem?

— Bardzo miłym, prawda.

— Czy wiadomo pani, że ma bardzo ładne stanowisko w S. P. R.?

— Tylko o tem ze mną mówił.

— Bałwan! — pomyślałem.

Zaczynałem niecierpliwić się. Było faktem niezaprzeczalnym, że Genowefa kiedyś wyjść musi zamąż powtórnie. Na kogo trafi? Ale i Bélard także mógł,, wcześniej czy później, związać się jakimś niefortunnym stosunkiem z osobą zgoła nieodpowiednią dla siebie. Postanowiłem wyjaśnić sytuację. Rzuciłem więc odniechcenia:

— Dziwię się bardzo, że pani, osoba tak finezyjna, nie zauważyła, że Bélard jest zakochany w pani.

Zarumieniła się, mówiąc:

— Zakochanych nigdy nie brakuje!

Próbowała jeszcze wywinąć mi się! Ach! podstępna kobieta!

Pobiegłem więc do inżyniera i rzekłem mu, zirytowany:

— Może mi pan powie, kiedy narescie skończysz z tą Meuse!?

Zbladł raptownie i rzekł:

— O co panu chodzi?

— Myślę, że jesteś w niej zakochany, i dziwię się, żeś jej dotąd nie wyznał swoich uczuć. Jesteś zanadto śmiały, a nieśmiałość nie popłaca w miłości. Pozwól mi działać za siebie.

Bélard nie rzekł na to nic, z czego wywnioskowałem, że mogę już rozpocząć kroki. Będzie wkońcu zmuszony skorzystać z mojej pomocy.

Przed tygodniem zaprosiłem ich oboje na herbatę do Pré Catalan. Nigdy jeszcze nie widziałem dwojga podobnych bałwanów. Bélard zauważył: „Co za piękny dzień!" — Genowefa zaś rzekła: „Już żółkną liście!" Naprowadziłem rozmowę na temat miłości. Zamilkli odrazu. Wywierało to wrażenie, że sam przedmiot napełnia ich zażenowaniem.

Wkońcu, nie mogąc już opanować się dłużej, wybuchłem:

— Cóż to? Czy narescie rozkrochmalicie się oboje? Bélard, czy wyznasz wkońcu tej uroczej kobiecie, że ją kochasz? A pani, czy podasz wreszcie swą maleńką rączkę temu chłopcu, który ubóstwia ją i lęka się ją obrazić?

Powiedziawszy te słowa, ująłem rękę p. Meuse i położyłem ją na dłoni tego dudka — Bélarda, poczem oddaliłem się, nie pożegnawszy ich nawet. Pozostało im tylko wpaść sobie w objęcia, a potem zaprosić mnie na świadka ślubu.

Gdyby nie ja, jeszczeby patrzyli na siebie bez słowa..."

* * *

Powinszowałem mému przyjacielowi Lafoucade jego wspaniałomyślnej interwencji, lecz czułem się w obowiązku poinformować go, że wszyscy w Paryżu wiedzą oddawna, iż pani Meuse i Bélard są w „bardzo bliskich" stosunkach ze sobą, w dyskrecji oczywiście, w jaknajwiększej dyskrecji...

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnecz. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.